NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XVI
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.**
Prenumeratę przyjmuje **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507—23,** oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi. — **Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie:** za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 50 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specyalnie zastrzeżonem 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI. **Kraków, 4 lipca 1914.** **Nr. 27.**

Zamordowanie austryackiego następcy tronu i jego małżonki.







Zamordowanie austryackiego następcy tronu i jego małżonki:
Arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Małżonka arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, księżna Hohenberg.

Zamordowanie austryackiego następcy tronu i jego małżonki.

Cały świat cywilizowany poruszyła do głębi zbrodnia, dokonana na osobie następcy tronu austryackiego i jego małżonki w Sarajewie. Fakt tego zamachu jest tem smutniejszy, że wykonali go sfanatyzowani młodzieńcy, których czyn plami krwawo ziemie słowiańskie monarchii krwią niewinnych ofiar — przybyłych do jednego z krajów w gościnę i z ufnością. Przeciw temu morderstwu wzdrygnąć się musi każde serce ludzkie, przepełniając się trwogą wobec zaniku w pewnych jednostkach lepszych uczuć, kiedy nie zadrży im ręka, mordująca bezbronną kobietę! Trudno wprost wyobrazić sobie podobne zwy-



Zamordowanie austryackiego następcy tronu i jego małżonki: Arcyksiążę Franciszek Ferdynand z rodziną.

rodnienie młodzieńca, chyba, że opętał go szał polityczny a „inni szatani byli tam czynni“...

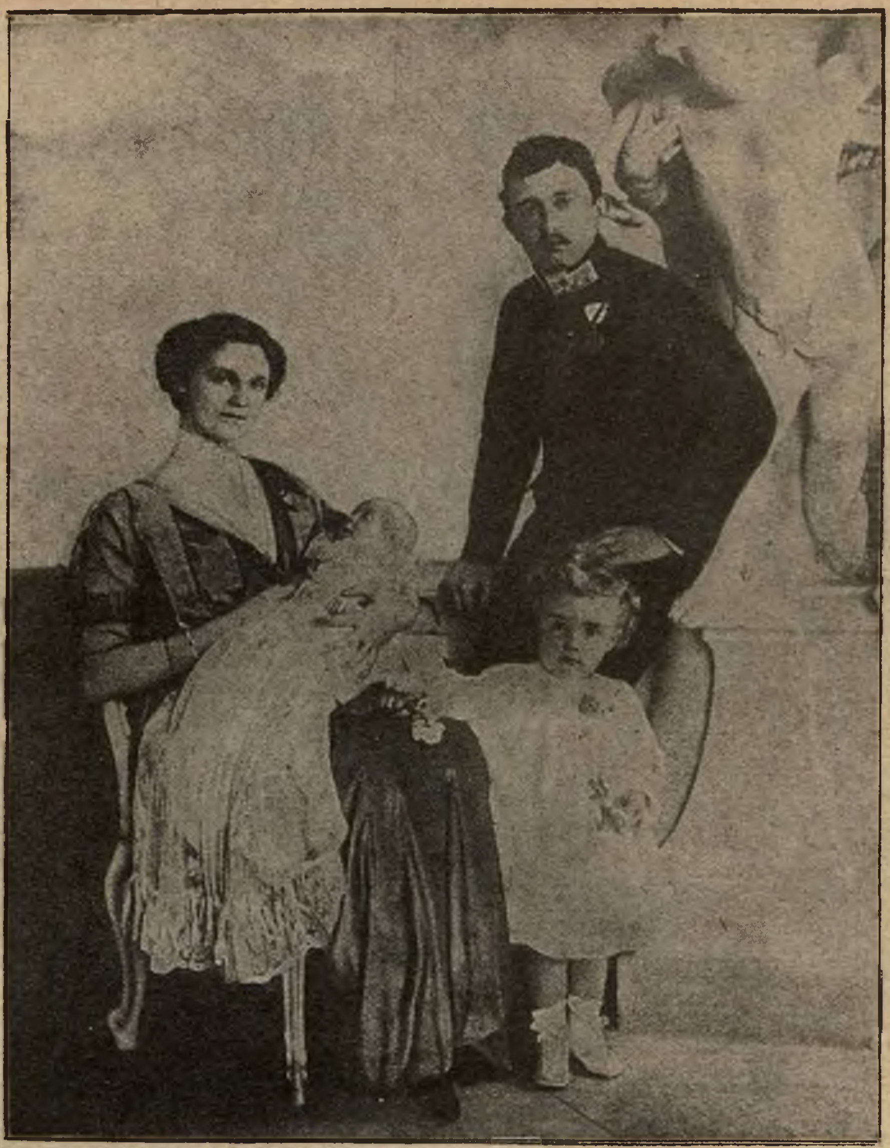
Podróż następcy tronu do Bośnii miała charakter tylko wojskowy. Jako generalny inspektor armii przybył tam arcyksiążę Franciszek Ferdynand dla wzięcia udziału w wielkich manewrach górskich dwóch korpusów 15 i 16, odbytych w tych dniach w okolicach Tarcina. Jakby wiedziona przeczuciem towarzyszyła arcyksięciu w podróży tej jego małżonka księżna Hohenberg, która mimo odradzań męża razem z arcyksięciem do Bośnii się udała. Stale rezydując w miejscowości kąpielowej Illidze, odbywała ks. Hohenberg codziennie do Sarajewa wycieczki dla zwiedzenia miasta, a w dniu zamachu po skończeniu manewrów oboje małżonkowie udali się do Sarajewa, aby wziąć udział w uroczystościach, tam na ich cześć urządzonych.

Na przybycie następcy tronu przybrało się miasto uroczyście i odświętnie, przygotowując oficyalne i masowe owacye dla dostojnych gości. Poza tym jednak programem uroczystości, czyhała na oboje śmierć, z ręki niewiadomych a nieprzejednanych wrogów, których kule przecięły pasmo życia obojgu.

Rozpętana burza bałkańska przyniosła na swej fali ten tragiczny a niespodziewany zamach, który może być błyskawicą, zapowiadającą dalsze przewroty i wrzenia w nieszczęsnych krainach.

Kula skrytobójcy powaliła u stóp tronu wybitną indywidualność męża i polityka, a obok niego kobietę wyjątkowego losu, złączoną z mężem w tragicznym majestacie śmierci.

Przebieg zamachu był następujący: Następca tronu i jego małżonka w ubiegłą niedzielę przed południem stali się celem dwóch zamachów: jeden wykonano w chwili, gdy automobil książęcy jechał wolno do ratusza, — ten nie udał się; — drugi zaś nastąpił w powrotnej drodze arcyksięcia z ratusza — ten już znalazł tragiczny epilog w śmierci obojga małżonków w konaku, gdzie ich zaraz przewieziono.



Zamordowanie austryackiego następcy tronu i jego małżonki: Nowy następca tronu arcyksiążę Karol Franciszek Józef z małżonką i dziećmi

Zamachu pierwszego dokonano w chwili gdy arc. Franciszek Ferdynand z żoną Zofią von Hohenberg udali się na przyjęcie uroczyste do ratusza: rzucono na automobil, w którym oboje siedzieli, bombę. Pocisk eksplodował, jednakże dopiero w chwili, kiedy automobil minął już to miejsce. Bomba uszkodziła lekko siedzących w następny automobilu hr. Boss-Waldecka z kancelaryi wojskowej i podpułkownika Merizzi, adjutanta szefa kraju. Obaj lekko ranni. Z publiczności bomba uszkodziła ciężko 6 osób. Para arcyksiążęca została nietknięta. Ujęto na miejscu sprawcę zamachu Kabrinowicza, zecera z Sarajewa.

Drugi zamach rewolwerowy nastąpił, gdy po przyjęciu uroczystem w ratuszu, para arcyksiążęca udała się na objazd po mieście. Wtedy to 17-letni student serbski Princip strzelił z browninga do automobilu i celnymi strzałami trafił następcę tronu w twarz, a arcyksiężnę w brzuch. Ciężko ranną parę arcyksiążęcą przewieziono do konaku, gdzie po chwili oboje wyzionęli ducha.

Wszystkich sprawców natychmiast pochwycono. Przyznali oni zgodnie, że działali z pobudek politycznych i nacyonalistycznych.

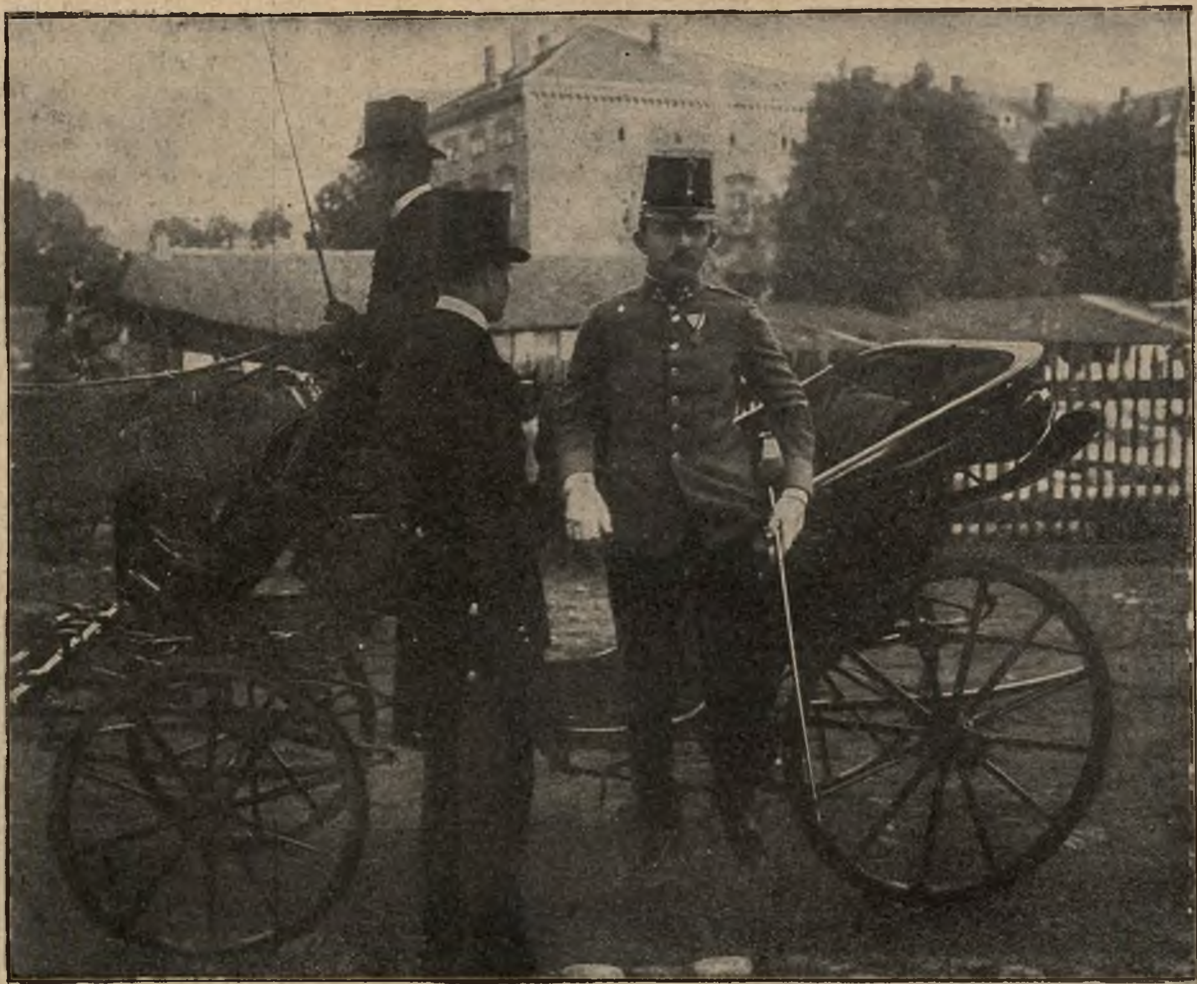
* * *

Arcyks. Franciszek Ferdynand urodził się 18 grudnia 1863 roku. Był synem arcyksięcia Karola Ludwika. Po śmierci ojca został w roku 1894 następcą tronu. Pierwszym publicznym występem nowego następcy tronu była podróż do Londynu, na uroczystości jubileuszowe królowej Wiktoryi. Zdrowie arcyksięcia jednak wówczas szwankowało, wobec czego arcyksiążę usunął się na jakiś czas z widowni publicznej. Dopiero od roku 1898 zaczął na nowo zajmować się sprawami państwowemi, udając się do Berlina.

Dnia 1-go lipca 1900 roku odbył się w Reich-



Drugi zjazd kobiet polskich: Grupa uczestniczek zjazdu w Krakowie.



Zamordowanie austryackiego następcy tronu i jego małżonki: Arcyksiążę Karol Franciszek Józef na Wawelu

stadt ślub arcyksięcia z hr. Zofią Chotkówną, byłą damą dworu arcyks. Izabelli. Przedtem arcyksiążę musiał złożyć przysięgę, w której, powołując się na obowiązujące przepisy ustawy domowej Habsburgów, przyrzekł, że po zawarciu małżeństwa morganatycznego, na co cesarz dał swoje zezwolenie, zrzeka się w zupełności wszystkich praw do następstwa tronu dla swego potomstwa, z tego małżeństwa pochodzącego.

Pożycie małżeńskie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i ks. Hohenberg było nadzwyczaj szczęśliwe. Mieszkali przeważnie w Konopiszt, kilka jednak miesięcy w ciągu roku spędzali w Belwederze w Wiedniu. Najszczęśliwszym czuł się arcyksiążę w domu. Gdy jednak gdziekolwiek wyjeżdżał, wyjeżdżał zawsze



Zamordowanie austryackiego następcy tronu i jego małżonki: Szef rządu krajowego w Bośni, jen. Potiorek.

w towarzystwie małżonki, to też wrażenie zamachu na arcyksięcia spotęgowane zostało jeszcze bardziej tragiczną śmiercią ks. Hohenberg, która równocześnie z małżonkiem zginęła. Ks. Hohenberg miała lat 47. Ogólne współczucie budzi los trojga dzieci arcyksięcia, dwóch synów w wieku lat 12 i 11, i córki w wieku lat 9.

* * *

W strasznej tej chwili dla domu cesarskiego i tronu Austro-Węgier, oczy całego świata zwrócone są na tragiczną postać sędziwego monarchy cesarza Franciszka Józefa I., któremu w ciągu życia losy zawistne nie oszczędziły żadnego ciosu, mącąc nawet dni starości, godnej wytchnienia i odpoczynku. Zamach w Sarajewie nie będzie mieć oczywiście żadnych następstw na tronie monarchii, bo w myśl statutu domu panującego, godność następcy tronu przechodzi na dalszego jej sukcesora na arcyksięcia Karola Franciszka Józefa.

* * *

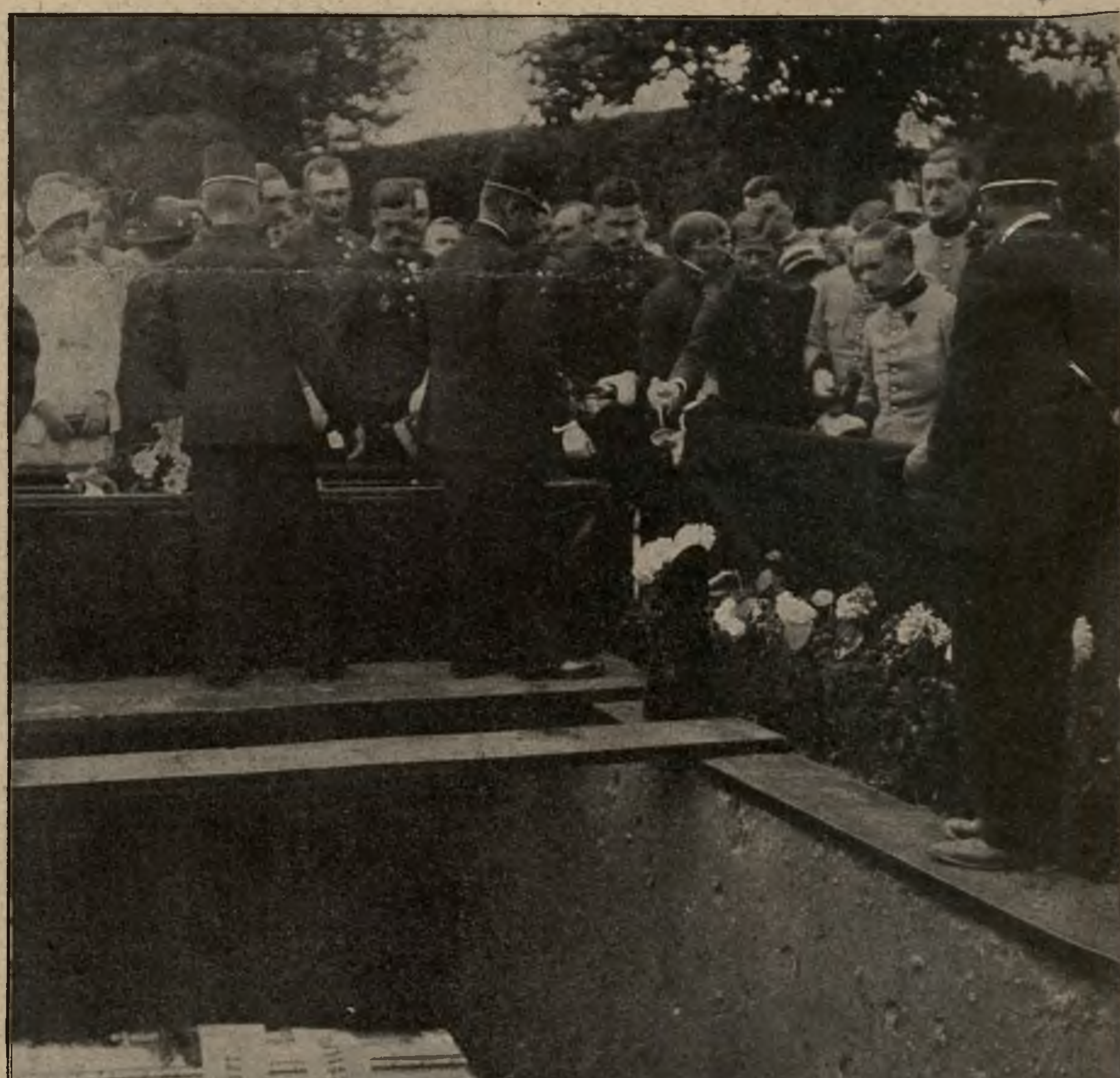
Arcyksiążę Karol Franciszek Józef, któremu z mocy pragmatycznej przypada teraz następstwo tronu w Austro-Węgrzech, jest najstarszym synem zmarłego arcyksięcia Ottona, czyli bratankiem co dopiero tak tragicznie zmarłego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Urodził się on 17 sierpnia 1887 r. z matki arcyks. Maryi Józefy, księżnej saskiej.

Nowy następca tronu po ukończeniu Akademii wojskowej w Wiener Neustadt wstąpił jako podporucznik do kawaleryi. Obecnie jest majorem i służy w 39 pułku piechoty, stojącym załogą w Wiedniu.

Przechodząc kolejno wszystkie stopnie wojskowe, bawił obecny następca tronu jakiś czas w naszym kraju, jako rotmistrz pułku dragonów w Kołomyi, zwiedzając ważniejsze miejscowości, między innemi i Kraków.

Arcyksiążę Karol Franciszek Józef ożenił się, jak słychać, z miłości ze swą młodszą od siebie o lat pięć małżonką. Arcyksięstwo mają dwoje dzieci: arcyks. Franciszka Józefa Ottona i arcyks. Adelaidę.

Obecny następca tronu do tej chwili, która postawiła go w zupełnie nową dlań sytuacyę, poświęcał się w zupełności tylko karyerze wojskowej, nie mając żadnej styczności ze sprawami politycznemi państwa. Wstępując tedy w prawa i obowiązki swego zmarłego stryja, będzie musiał arcyks. Karol Franciszek Józef gruntownie zaznajomić się z temi sprawami, które są, jak wiadomo, niesłychanie skomplikowane w monarchii austro-węgierskiej.



Pogrzeb ofiar katastrofy lotniczej: Trumny ze zwłokami we wspólnym honorowym grobie na cmentarzu wiedeńskim.

Artur Gruszecki.

Po ślubie.

5

– Ach, wiem! Moja suknia byłaby bardzo ładna i musiałaby się każdemu podobać... gdybym tylko miała środki po temu, – westchnęła.

– O te nie jest znów tak trudno, wystarczy zażądać... Pani ma tyle klejnotów i brylantów, że jeden z nich, a suknia gotowa.

– Nie! Nie chcę... nie mówmy o tem... Dobrze, panie Karolu? pójdziemy do Romci.

– Czy nie lepiej do kino, a potem na małą kolacyjkę.

– Nie mogę, muszę być w domu przed dziesiątą... zanim stróż zamknie bramę.

– I tak mamy dosyć czasu na kolacyę.

– Nie!... Boję się... już lepiej do cukierni.

– Dobrze... a teraz do kino? Czy w Rynku?

– Nie! Może kto nas zobaczyć, poco się narażać? Idźmy gdzieś do dalszego.

Przy kupnie biletów Natalcia żądała, ażeby dla każdego z nich wziąć krzesło w innym rzędzie i nie siedzieć razem. Tymczasem w lepszych, dalszych rzędach były tylko dwa krzesła obok siebie, i na nie zdecydowała się, bo ostatecznie w tłumie łatwo zginąć i nie być dopatrzoną.

Weszli w chwili, gdy sala była przyćmiona, a na ekranie przesuwały się migawkowo obrazy świetlne.

Zdaniem Natalci nie wypadało damie z towarzystwa, a za taką uważała siebie, stać gdzieś na uboczu i czekać przerwy przedstawienia, szła tedy do kupionych krzeseł, traktując pogardliwie oznaki niezadowolenia widzów, którzy musieli ją i jej towarzysza przepuszczać.

Usiadła wreszcie, wyprostowała dumnie swą drobną postać i poważnie patrzyła na migające obrazy.

Po pewnym czasie nastąpiła przerwa w przedstawieniu. Natalcia lustrowała salę swemi sprytnemi, niebieskiemi oczkami, gdy nagle do jej uszu dobiegł znajomy głos kobiecy. Spojrzała na prawo. Przy niej siedział młody, dosyć przystojny szatyn, z łysinką dyskretnie zasłoniętą, w binoklach, i z uśmiechem błogim szeptał coś swej towarzyszce, brunetce około lat trzydziestu, z miną poważnego dziecka, tylko w oczach, trochę podkrążonych, migały błyski kobiety dojrzałej, świadomej swych zalet i wartości.

Oczy dwóch pań spotkały się. Na ich twarzach osiadł wyraz przyjemnej niespodzianki. Skinęły głowami i była chwila wahania, która z nich pierwsza ma przemówić i przywitać się.

Pierwsza Stasia Orszycka wyciągnęła po przed siedzącym panem swą urękawicznioną rękę i powiedziała uradowana:

– Dobry wieczór pani! Co za miła niespodzianka!

– Dobry wieczór! – odrzekła Natalcia stosunkowo chłodno, uścisnęła rękę i w jednej sekundzie zlustrowała kapelusz i suknię Stasi. Miała ona na sobie kostium ciemno-oliwkowy, z wielkim kołnierzem koronkowym, spiętym ponsową, aksamitną kokardką. Na czarnych włosach kapelusik tego samego koloru, co suknia, z podwiniętem ponsowem rondem, co podnosiło czarność włosów i bladawą matowość gorącej cery twarzy. Ten strój, zwłaszcza, że Stasia zapewne niechcący wysunęła nogę w pantofelku i pończosze tej samej barwy co suknia, dotknął niemile Natalcię, ale mówiła słodko, jak ucieszone dziecko:

– Nigdy nie spodziewałam się tego miłego spotkania, zwłaszcza, że pani ma w swem sąsiedztwie aż dwa kina, bardzo dobre.

– I ja tak samo! – odpowiedziała uradowana, – gdyż w przejściu z domu tutaj miała pani aż trzy kina. Mnie skłonił bardzo zajmujący program, a panią?

– Mnie również, – upewniała Natalcia, a sądząc według siebie, była pewna, że Stasia nie zna programu i dlatego spytała bardzo serdecznie: – A która część programu zajęła tak panią? – i równocześnie szybko rzuciła okiem na program, czytany przez Niedzickiego i odczytała tytuł.

– Która część? – zaśmiała się, że aż potrącony lekko jej towarzysz spojrzał na nią zdziwiony, nie dorozumiewając się znaku, – wie pani, ten dramat sensacyjny, – powiedziała na chybił, trafił.

– Pod jakim tytułem? – spytała Natalcia z miną niewinną.

– Panie Julianie, – zwróciła się do sąsiada, – jakiż to tytuł, bo do sztuk nie mam pamięci.

– O co idzie? – patrzał na nią.

– Może pani miała na myśli: „We troje“? – powiedziała słodko Natalcia.

– A tak! Tak!

– Tylko, że to nie dramat, ale komedya.

Nareszcie zrozumiał Marski, o co paniom idzie i zawyrokował:

– „We troje“ już było, zaś „W noc cichą i spokojną“ jest dramatem.

– Więc nie komedya? – zaśmiała się Stasia.

– Ale „We troje“ nie jest sensacyjnym dramatem, – śmiała się Natalcia.

– Pozwoli pani, że się przedstawię, – powiedział z dystynkcyą sąsiad Natalci, – Julian Marski, – podał rękę, – a jeśli paniom przeszkadzam w przyjacielskiej gawędzie... mogę się przesiąść.

– Zostań pan, – rozkazała Stasia, – już się zacznie.

– Zazdroszczę ci, Julku, – odezwał się Niedzicki do Marskiego, – siedzisz pomiędzy majowym porankiem, a gwiaździstą nocą.

– Istotnie, – pokazał Marski w uśmiechu białe zęby, – noc jest piękna, a i poranek prześliczny, – szukał spojrzenia Natalci.

– Tylko bez tych zapałów do poranka, – upomniał żartobliwie Niedzicki, – bo jestem stróżem spokoju i cnoty.

– Czy surowym? – zaśmiała się Stasia i spojrzała miękko i marząco na niego,

– Czy niewolnik pani może być surowym? – zapaliły mu się oczy namiętnie. – Gdybym był poetą, napisałbym odę do czarodziejskiej nocy.

Jakkolwiek Natalcia była bardzo zajęta rozmową z Marskim, zauważyła jednak manewr Stasi, ażeby przyciągnąć Niedzickiego i nagle zwróciła się do niego z uśmiechem:

– Może pan zechce usiąść bliżej swego natchnienia... wcale nie przeszkadzam.

– Nawet na rozkaz pani natchnienie nie przychodzi, – zaśmiał się Niedzicki, – trzeba odpowiednich warunków.

– We dwoje czy we troje? – uśmiechnął się Marski ironicznie.

– Dobrze pan powiedział, – cieszyła się Natalcia, – szukajcież państwo we dwoje, – spojrzała pogardliwie na Niedzickiego, ale przypadkiem musnęła wpierw tem spojrzeniem Stasię, – dla mnie wystarcza we troje, mąż, ja i dziecko, – wyprostowała się z wielką godnością.

– Z dodatkiem kina, – zaśmiała się Stasia, – to taka niewinna rozrywka.

Natalcia poczerwieniała, wtem skończyła się pauza. W czasie przedstawienia spytała Natalcia przyjaznym szeptem:

– Panie Lolku, – tylko w chwilach łaski spieszczała tak imię: Karol, – czy podobała się panu tak bardzo ta cyganka?

– Ależ nie! Zawsze uwielbiam tylko panią. Ona wydaje mi się z tą swoją cerą i włosami brudną, a ja uwielbiam czystość pani.

– Może pan się myli, – uśmiechnęła się dyskretnie, – mówiła mi coś o tem jej przyjaciółka... Dlaczegóż pan robi do niej takie oczy?

– Żartuję i chcę popsuć krwi Julkowi.

– Napewno?

– Słowo daję, jak panią uwielbiam. Ona nie podoba mi się wcale.

Może byliby dłużej szeptali, ale Natalcię zajęła treść świetlnych obrazów. Kolejno przed widzami przesuwały się sceny banalnie illustrowanego dramatu. Najpierw w gwiaździstą noc czuła scena małżeńska, całusy, uściski, przysięgi... Następnie on flirtuje z fertyczną pokojówką żony, która go kokietuje i doprowadza do uścisku, na co wchodzi żona... Po krótkiej rozpaczy ona, mszcząc się, zawiązuje romans z młodym mężczyzną... pokochali się... budzi się podejrzenie męża, który udaje wyjazd. I znów jest noc gwiaździsta, znów całusy, uściski, przysięgi w oknie sypialnego pokoju, i znów jest ona, ale zamiast męża kochanek. Naturalnie, mąż nie wyjechał, podsłuchuje, widzi. Następuje gwałtowna scena pomiędzy nią a nim, ona chce go porzucić, zaś on kończy życie wystrzałem samobójczym i skrwawiony pada na ziemię. Wówczas ona skruszona i zrozpaczona przysięga, że wierną mu zostanie i wstępuje do klasztoru.

Obydwie panie z wypiekami na twarzy śledziły przebieg wypadków, zwłaszcza czułe sceny z kochankiem i z mężem.

Przedstawienie się skończyło, publiczność cisnęła się do wyjścia.

– Gdzie państwo idziecie? – spytał Marski, patrząc z zachwytem na Natalcię.

– Nie wiem sama, – udała zaniepokojenie i spuściła oczy z miną dziewczynki, – chyba razem lepiej.

– Lolek, a możeby do Teatralnej, tam wygodnie i są zakątki, – zaproponował Marski.

Ten z Natalcią porozumiał się oczyma, a otrzymawszy jej zgodę, bardzo uprzejmie zwrócił się do Stasi:

– Czy pozwoli pani towarzyszyć sobie do Teatralnej?

– Dlaczego mnie? – uśmiechnęła się obiecująco, – przecież wszyscy idziemy.

Panie szły przy sobie, rzucając jedna drugiej grzeczne słówka. Panowie byli na razie każdy przy swej damie, ale że na chodniku był tłok, więc obaj zostali w tyle, a Niedzicki rzekł z grymasem niechęci:

– Dyabli przynieśli cię z tą Stasią do kino, liczyłem na przyjemny wieczór.

– To samo miałem tobie powiedzieć, – uśmiechnął się Marski, – a swoją drogą ta Natalcia jest apetyczna, ma wygląd i zapach świeżej bułeczki.

– Winszuję apetytu i porównania, – zaśmiał się Niedzicki, – a ta Stasia ma temperament? czy udaje?

– Spróbuj!

– Bawisz się w dyskretnego? – zaśmiał się Niedzicki ironicznie.

– To nie, ale sprzeciwia się moim zasadom zwierzać się o znajomej kobiecie bez celu i korzyści... tylko dla zadowolenia cudzej ciekawości.

– W danym razie zastrzegam sobie bliższe informacye, – zaśmiał się Niedzicki, – bo ty, jak widzę, traktujesz i kobiety po kupiecku.

– Mój kochany, – odparł Marski, kupiec z zawodu, poważnie, – całe życie jest targowiskiem i wszystko zależy od ceny.

– Nawet kobieta i miłość? – uśmiechnął się Niedzicki.

– Ta przedewszystkiem. Każdą się kupuje, zależy od ceny, jaką możesz dać.

Weszli do kawiarni, a Niedzicki, jako stały bywalec, zaprowadził towarzystwo do stolika stojącego w zagłębieniu muru, mniej dostępnego dla spojrzeń gości i przechodniów.

Panie zażądały czekolady, panowie czarnej kawy.

W czasie rozmowy, Marski, podnosząc na Natalcię swe oczy ładne, ale bez wyrazu, spytał z banalnym uśmiechem kupca:

– Jakże się pani podobało kino?

– Tak sobie, dosyć, – odpowiedziała ogólnikowo, uważała bowiem, że należy do dobrego tonu wstrzymywać się od jasnych, wyraźnych odpowiedzi.

– No, a ostatni dramat: „W cichą noc“?

– Okropny! I nie wiem, czy na świecie istnieje taka żona! Ona jest dla mnie wstrętna i niezrozumiała! – mówiła z cnotliwem oburzeniem.

– I dla mnie także, – pospieszyła Stasia, nie chcąc uchodzić za mniej cnotliwą i wrażliwą od Natalci.

– Poco te gniewy? – zaśmiał się drwiąco Niedzicki, – czy mało jest takich kobiet na świecie?

– Może pan posiada takie znajomości, – powiedziała z gniewem Natalcia, – ale ja ani znam, ani słyszałam o podobnej kobiecie, – podniosła dumnie w górę swą główkę, ufryzowaną lalkowato.

– Czyż nigdy żona nie zdradza męża? – spytał w swej sztucznej dobroduszności Marski.

Natalcia i Niedzicki spojrzeli, wprawdzie przelotnie, na Stasię, która jednak to zauważyła i rzuciwszy pogardliwe spojrzenie na Marskiego za tak niewłaściwe pytanie, zmierzyła oczyma dumnie Natalcię i rzekła:

– Ja nie jestem świętoszką, jak inne... patrzę na świat i widzę, że czasem zdarzają się podobne grzechy. Naturalnie ja potępiam, jednak nie same kobiety, ale i mężczyzn.

– Przedewszystkiem mężczyzn, – podchwyciła Natalcia, – bo zdarzają się niedobrane małżeństwa. Ileż to panien wychodzi za mąż bez miłości, bez przywiązania, a jeśli mąż jest zły, dokuczliwy, gbur, skąpy, czy może go kobieta kochać? szanować?

– Jestem zupełnie zdania pani, – mówił Marski z wrodzoną powolnością, która nadawała

mu pozory powagi i rozumu, — mąż taki zasługuje w zupełności na swój los i żona musi szukać pocieszyciela.

Stasia spojrzała wymownie na Niedzickiego pijącego koniak i uśmiechnęła się drwiąco. Natalcia teraz dopiero zrozumiała, że siebie podała w podejrzenie i kończąc szybko piąte ciastko, zawołała pospiesznie:

— Ja nie mówię o sobie, bo chwała Bogu mam męża bardzo dobrego i żyjemy w przykładnej zgodzie, ale rozumiem i współczuję, — mówiła żałośnie, — z temi kobietami, których mężowie upijają się i grywają po nocach w karty... Takie kobiety potrzebują istotnie wielkiego charakteru, ażeby nie uledz.

Zatruta ta strzała była wymierzona w Stasię, która aż przybladła z gniewu, jednak spokojnie wypiła rozpoczętą czekoladę i ocierając usta serwetką, rzekła słodko:

— Znana jest pani dobroć, niechże pani swem tak szczerem współczuciem obdarzy i te kobiety, które mają starych, ślepych i niedołężnych mężów, — była to aluzya dość wyraźna do Szabelskiego, który był mocno szpakowaty, przygarbiony i nosił okulary, gdyż niedowidział.

Niedzicki, chcąc zapobiedz wybuchowi wzajemnych niechęci kobiet, powiedział żartobliwie:

— Dyskusya wchodzi na niewłaściwe tory, zarządzam przerwę i proponuję zacnym paniom, naszym gościom, ponczyku... Doskonały środek na sen spokojny.

Po krótkich wzdraganiach zgodziły się panie na poncz, i zaczęły krytykować zachowanie się tych i owych gości kawiarnianych.

Marski, który myślał powoli, ale miał w sobie upór flegmatyka, powiedział niespodziewanie do Natalci, nawiązując do swego pierwszego pytania:

— Ostatecznie nie wiem, czy pani podobał się dramat: „W cichą, spokojną noc“, czy nie? pytałem bowiem, ale pani nie odpowiedziała wyraźnie.

— Czy pan we wszystkiem taki uparty? — zaśmiała się Natalcia, patrząc na Stasię.

— Skądże ja mam wiedzieć? — uśmiechnęła się Stasia z przymusem i chciała dalej mówić, lecz przerwał jej Marski:

— Przepraszam, to nie upór żaden, lecz zasada towarzyska: na każde pytanie powinna być odpowiedź.

— Ależ pan musi być nudnym mężem, — zaśmiała się Natalcia.

— Jeśli tak, postaram się zmienić. Nie chcę być bohaterem dramatu „w cichą noc“.

— O, pan nie mógłby nim być, — zaprzeczyła z żywością Natalcia.

— Dlaczego?

— Pan jest za młody i... i... — zarumieniła się i spuściła oczy.

— I za ładny, — zaśmiał się Niedzicki, — ej, Julku, nie właź do mego ogródka!

— Ach, o tem nie myślałam, — powiedziała Natalcia tonem, który kazał się domyślać, że właśnie to miała na myśli, — i w tem widzę nieprawdziwość dramatu, że żona tak młodego męża i tak czułego, nigdy go nie zdradzi.

— Chyba dla ładniejszego, — śmiał się Niedzicki.

— Pan jesteś impertynent, — udała gniew, — my kobiety nie patrzymy na piękność, ale na charakter, wykształcenie...

— Jednem słowem na duszę, — uzupełnił ze śmiechem Niedzicki, — jak to wmawia w innych nasz znajomy, Bachmacki.

— Ach, to ten z rolnictwa, — zawołała Stasia, — co się z nim dzieje? Dawno go nie widziałam.

— On teraz pracuje w budownictwie, — objaśnił z powagą Niedzicki, co wywołało wielką wesołość Natalci.

— Czy porzucił urząd swój? — patrzała zdziwiona na śmiejącą się Natalcię i na Niedzickiego.

— Pracuje i w rolniczem Towarzystwie i w budownictwie, — odpowiedział z powagą Niedzicki.

— Nie rozumiem, gdzież on zajęty? — dopytywała się niecierpliwie Stasia.

— To jakiś kawał, — rzekł Marski, — coś w tem się kryje... Czy to ten wysoki brunet, trochę łysawy, co zawsze chodził z tą tęgą blondynką.

— O, minęły te czasy błogie, — westchnął Niedzicki, — dziś miejsce blondynki zajęła wiotka szatynka.

— Znam ją? — spytał Marski.

— Przypuszczam... nie tyle ładna, ale ma pewien szyk nietutejszy.

— Poco te zagadki w towarzystwie, — rzekł z niezadowoleniem Marski, — albo opowiada się wszystko, albo nie zaczyna się rozmowy.

— O, ty zasado chodząca! — śmiał się Niedzicki, — a czy znasz żonę Wineckiego?

— A, wiem... to ta, która chodzi z panią Natalcią... więc on do niej?

— Fe! Jacy ci mężczyźni plotkarze, — skarżyła się Natalcia przed Stasią, — jeden raz widział pan Niedzicki pana Bachmackiego w towarzystwie Romci, a już podejrzenia i jakieś domysły, uwłaczające mej przyjaciółce.

— W czemże to jej ubliża? — zdziwił się. —



— Może pan zechce usiąść bliżej swego natchnienia... wcale nie przeszkadzam.

Co w tem złego, że młody człowiek asystuje młodej kobiecie?

— Już ja wiem, — zaśmiała się, — co pan pomyślał, mówiąc o Romci i o nim?

— Więc co? — zaśmiał się.

— Nie powiem, ale przeskarżę pana przed Romcią.

— A i owszem, co ona może mnie obchodzić, gdy ma męża i Bachmackiego.

— Ach, Boże! — zawołała spoglądając na zegarek, — już trzy na dziesiątą, — wstała i naciągając rękawiczki dodała: — już muszę iść... spóźnię się!

— Najpierw jest dopiero pięć po pół do dziesiątej, — studyował Marski zegarek, — a następnie, wpierw trzeba uregulować rachunek, wreszcie...

— Nie wyliczaj pan, tylko wołaj płatniczego, — upominała go Stasia, — i ja również się spieszę.

— Pozwólcież mi panie skończyć, — mówił flegmatycznie, — najważniejszej rzeczy nie pozwoliłyście mi powiedzieć.

— No, mów pan, nie nudź! — niecierpliwiła się Natalcia, — nie mamy czasu.

— Właśnie, że jest... Zaraz zatelefonuję do pana Szabelskiego i Orszyckiego, ażeby czekali przy piwie na mnie, gdyż mam zagranicznych kupców z ich branży.

— I ma pan? — niedowierzała Natalcia.

— Naturalnie... a w każdym razie mogę mieć, — wstał zwolna i szedł do telefonu.

— Jaki on pomysłowy i dowcipny, — powiedziała Natalcia dosyć głośno, ażeby mógł posłyszeć Marski.

— Nowe sitko! — uśmiechnął się kwaśno Niedzicki.

— A pan zazdrosny! — zaśmiała się Stasia, — to dziwne, jacy wy zazdrośni wszyscy, a my nic a nic.

— Bo panie nie staracie się o względy i łaski nasze, tylko my o wasze. Ileż to nas kosztuje wysiłków, starań, pracy; więc nic dziwnego, że czasami jesteśmy zazdrośni.

— Czasami? — zadrwiła Stasia.

— Jeśli idzie o piękną kobietę... zawsze.

— A jeśli brzydka? — zaśmiała się Natalcia.

— Brzydkich kobiet niema, — odrzekł z ukłonem, — są tylko bardziej kochane i mniej kochane.

Zbliżał się Marski powolnym, ale elastycznym krokiem. Dość wysoki, smukły, starannie ubrany, w binoklach na kształtnym nosie, z pozorami dystynkcyi, wyróżniał się dodatnio wśród mężczyzn zapełniających kawiarnię. Natalcia wpatrywała się w niego błyszczącemi oczyma, co zauważyła Stasia i powiedziała drwiąco półszeptem:

— Panie Niedzicki... nowe sitko!

— Wiem, — skinął głową, — ale to słomiany ogień.

Natalcia udała, że nie słyszy i z miną dziewczynki czekającej na cukierka zawołała:

— I co, panie Marski, udało się?

— Jeśli ma się dobre chęci, wszystko musi się udać, — pokazał w uśmiechu białe zęby.

— O tem później. — odezwała się Stasia, — a teraz mów pan, co było?

— Rzecz prosta, — usiadł przy stoliku, zadzwonił, kazał dać likieru i rzekł: — Poprosiłem do telefonu najpierw pana Szabelskiego i oświadczyłem mu, że przyjechał tu specyalista od mebli, który słysząc tyle dobrego o jego fabryce, chce ją poznać i pragnie z nim się zobaczyć dzisiaj po teatrze.

— A mój mąż co na to? — spytała rozbawiona Natalcia.

— Będzie czekał... Następnie rozmówiłem się z panem Orszyckim, który został zaproszony na sędziego honorowego w sprawie bardzo drażliwej.

— Jakiej? — zawołała po dziecinnemu Natalcia.

— Jakiej? — poprawił binokle, spojrzał w jej oczy przeciągle, — jeśli chce pani, zostawiam do jej wyboru, jakiego gatunku ma być sprawa.

— O, ja nie potrafię.

— To tak łatwe, — zachęcał ją Marski, — a może panie we dwie coś wymyślicie? — zwrócił się do Stasi, czuł bowiem, że się obraziła za jego zbytnią uprzejmość dla Natalci.

— Nie lubię żadnego rodzaju spółek, — powiedziała Stasia zgryźliwie.

— To tak samo, jak ja! — pospieszyła Natalcia.

— Cieszy to mnie, — uśmiechnęła się z dumą, — że mamy wspólne gusta... Cóż mąż na to?

— Pan Orszycki dobrał sobie na drugiego sędziego pana Wineckiego i czekają na podsądnych przy piwie.

— Nie spodziewałem się po tobie tyle sprytu, — śmiał się Niedzicki.

— Mój kochany, gdy będziesz żonaty, a zechcesz zdobyć trochę wolności, nauczysz się wybiegów... Wszystko zdobywa się smutnem doświadczeniem, — westchnął melancholijnie.

— Nie chciałabym być żoną pana, — zaśmiała się Natalcia, — to musi być okropne — nie módz wierzyć mężowi!

— Można się przyzwyczaić, — skinął Marski głową poważnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy"

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

31

— A więc to pan, mylordzie?

Głos księcia wzmógł się nagle, bo straszny przypływ gniewu wstrząsnął całą jego postacią.

— Jeżeli i obecnie w Waszej Wysokości obudzam taką nienawiść, to lepiej będzie, jeżeli komu innemu powierzę — a właściwie powierzymy obydwa — staranie rozwiązania problemu, który powinien być rozpatrzony bez niechęci i gniewu!

Co do mnie, mogę zapewnić Waszą Wysokość, że nie powoduję się obecnie temi uczuciami. A przecież książe... to przez ciebie żyję do dziś dnia bez rodziny... bez dziecka!... i była chwila, że chciałem cię zamordować, aby usunąć na zawsze źródło jedynej mojej boleści.

— Więc to ty, mylordzie, ośmielasz się jeszcze czynić mi wyrzuty?

— Nie znaczy to, książę, abym się nie czuł winnym wobec ciebie! Ale czy można nakazać milczenie miłości, najpotężniejszej i najniebezpieczniejszej namiętności!? Mówią, że my Anglicy nie umiemy kochać! Bo my nie kochamy często, to prawda; ja zaś życie całe byłbym poświęcił tej jedynej miłości, gdyby mi jej los nie wydarł!

— Doprawdy, mylordzie, nie rozumiem pana! Tę śmierć... chciałbyś mnie z niej zarzut uczynić!? A przecież sam ją sprowokowałeś!

— Przed chwilą powiedziałeś, książe, że chcesz wysłuchać mnie. Zechciej to uczynić, nie poddając się chwilowemu wrażeniu... Nie możesz bowiem wiedzieć i nikt na świecie o tem wiedzieć nie może, w jakich okolicznościach pokochałem i zostałem pokochany!... Ciebie, książe, w kraju nie było w chwili, gdy ja do niego przybyłem jako zwykły podróżnik, nic więcej! Nie myślałem jeszcze wówczas wogóle o miłości! Moją najwyższą radością była namiętność do polowania na dzikie zwierzęta. A doszedłem w tym kierunku do wielkiej zręczności, której zawdzięczam, że dnia jednego...

— Ocaliłeś moją żonę, księżnę indyjską, od napaści tygrysa... Wiem o tem, mylordzie.

— Któż to mógł powiedzieć Waszej Wysokości — zawołał zdumiony lord Cateley. — Nie było żadnych świadków! I nikomu przez całe życie moje nie wydałem tej tajemnicy.

— Pan się myli, mylordzie... był świadek, od którego dowiedziałem się o wszystkiem! I jeżeli uznać muszę odwagę pana i przytomność umysłu, jaką wykazałeś w tej chwili, nie mogę pozbyć się tej myśli, że sam postąpiłeś jak dzikie zwierzę, jak walczywszy tygrysa! że wziąłeś w posiadanie istotę bezbronną, zahypnotyzowaną przez siebie! Narzuciłeś jej swoją wolę! I aby uczynić zadość egoizmowi swojemu, miałeś odwagę ją zamordować później.

— Uchylam głowę przed zarzutem Waszej Wysokości — wyrzekł poważnie lord Cateley, silnie wzruszony — ale ten świadek, o ktorym mówisz książe, mógłby cię zapewnić, że wszystko się odbyło za wolną wolą księżniczki; bo na kilka chwil przed śmiercią wyrzekła słowa, dające dowód tej prawdzie, nieprawdaż doktorze — zwrócił się lord Cateley do Piotra Moreau.

Na to wezwanie Piotr Moreau odstąpił od okna.

— Przysięgam, że słowa lorda są szczerą prawdą! — wyrzekł uroczyście, wyciągając rękę — lord Cateley mógł zniknąć z małżonką twoją, książe, poświęcić jej całe swoje życie, ponieważ związani zostali węzłem, który na zawsze przywiązuje kobietę do mężczyzny! Tym węzłem było dziecko, którego się spodziewali! Ale księżna miała zawsze dla swojego pierwszego małżonka uczucie szczere i uznanie prawdziwe i przejęta była do głębi przekonaniem swojej winy, wiedząc, jaką wielką boleść zada ci, książe! Dla tej przyczyny pragnęła być już wolną, aby módz stanąć przed twojem obliczem i zapomnieć o tej nieszczęsnej miłości... pozostawiając lordowi Cateley dziecko, którem los ich obdarował, a którego tobie nie dał, książe! Taka jest prawda i ktoby Waszą Wysokość inaczej poinformował, jest bezczelnym kłamcą! I pozwolę sobie zapewnić Waszą Wysokość, że lord Cateley dokonał wielkiej ofiary, oddając ci dziecko ukochanej przez siebie kobiety, ale przekonał się, jakiem staraniem, miłością i dobrocią otoczyłeś książe to dziecko! I jeżeli uczuwam najwyższe uwielbienie dla tego czynu Waszej Wysokości, niemniej podziwiam i hołd składam charakterowi niezwykłemu lorda Cateley. Fatalność tylko stanęła pomiędzy wami, oto wszystko!

Po słowach Piotra Moreau zapadło głębokie milczenie; książe poważnem spojrzeniem obejmował kolejno lorda Cateley i doktora. Ani na chwilę nie wątpił w prawdę ich słów i przejęty był do głębi ich szlachetnem zachowaniem się.

— A więc przeczułem, że to ty jesteś, mylordzie — wyrzekł w końcu poważnie i ze smutkiem. I zanim cię poznałem, odgadłem, że jesteś człowiekiem rzadkiej wartości, — jak również wiedziałem, że na to, aby ukochana moja małżonka, moja towarzyszka najdroższa została mi przez ciebie odebrana — musiały się złożyć wyjątkowe okoliczności. Odgadłem, że musiałeś posiadać wielką energię i zręczność niebywałą, aby oszukać czujność tych wszystkich, którzy jej strzegli — nawet Matjasiego — choć ten był już blizki odkrycia prawdy. Wiedziałem również, że żywisz gorące uczucie przywiązania dla tej małej istoty, którą ci zabrałem i którą mi zostawiłeś, jako zadośćuczynienie dokonanej krzywdy. Nieprawdaż, mylordzie?

— Czy nie było to naturalne? — odpowiedział łagodnie lord Cateley. — I dlatego właśnie, że pomiędzy nami, obok tak strasznej nienawiści, były uczucia w jednym kierunku tak zgodne i szlachetne, nie zawahałem się ani na chwilę i przybyłem do Waszej Wysokości, jako posłannik mojego rządu w misyi, do której dopomożesz, mi książę, zapominając, że niedawno jeszcze, w Paryżu, uczyniłeś zamach na moje życie, któryby ci się powiódł z pewnością, gdyby nie ten dzielny człowiek, jego odwaga i poświęcenie. I dzisiaj — dodał lord Cateley z lekkiem drżeniem w głosie — nie miałbym zaszczytu mówić z Waszą Wysokością, a na śmierci mojej skorzystaliby moi siostrzeńcy, którym by przypadł w udziale spadek nieoczekiwany.

Mgła przysłoniła na chwilę dumne zazwyczaj spojrzenie księcia Kiwani. W głębi duszy musiał przyznać, że przeciwnik pokonał go szlachetnością! Bo on gorąco pragnął jego śmierci, i podstępnie usiłował ją wywołać, a lord Cateley, jeżeli wspominał o tem przykrem zajściu, to jedynie dlatego, aby wyrazić wdzięczność swojemu wybawcy i przyjacielowi. Książę nie starał się nawet zaprzeczyć słowom lorda Cateley, bo wiedział, że porozumieć się mogli jedynie na drodze zupełnej szczerości i prawdy.

Po chwili milczenia lord Cateley wyciągnął rękę do księcia.

— Niema nienawiści w mojem sercu dla ciebie, mój książę — rzekł serdecznie — błogosławię cię tylko za dobre serce dla mojego dziecka, któremu stworzyłeś życie pełne szczęścia i radości. Umiałem zapanować nad swojemi uczuciami, ilekroć los mnie naprowadził na jej drogę, umiałem się oprzeć szalonemu pragnieniu przyciśnięcia do piersi księżniczki Kity i wyznania jej, że nie jestem dla niej obcym człowiekiem. Czy to pokonanie samego siebie jest w oczach twoich bez wartości, książę?

Lord Cateley stał ciągle z wyciągniętą ręką do uścisku, lecz książę Kiwani zdawał się niedostrzegać tego ruchu.

— I nigdy! przysięgam ci, książę — ciągnął dalej lord drżącym głosem — nigdy księżniczka Kita nie pozna tej bolesnej tajemnicy! Czyż to nie druga ofiara, którą ci przynoszę? Czy mamy nadal pozostać zaciętymi wrogami? A więc wiedz, że nie lękam się śmierci! A o tej zbrodni, jaką chciałeś na mnie dokonać, również przysięgam że zamilknę, na zawsze! Bo to przecież była oczywista i podstępna zbrodnia, nieprawdaż, książę? i dokonana na twoje rozkazy!

— Niemasz mylordzie w rękach dowodów tej zbrodni! — odpowiedział zimno książę Kiwani. — Widzisz, że nie zapieram się tego faktu!

— A czy pewnym jesteś, książę, że nie mógłbym wyświetlić tego faktu? — zapytał lord Cateley, tonem lekkiej groźby. — A gdybym tak kazał zaaresztować doktora Gewolskiego, a właściwie uzurpatora tego nazwiska? czy Wasza Wysokość sądzi, że trudno by mi było wykazać, że to on wszczepił w krew moją śmiertelną truciznę!

Teraz książę Kiwani zadrżał silnie, ale nie tylko przed obwinieniem, lecz przed temi dziwnie brzmiącemi słowami: „— Doktór Gewolski, a właściwie uzurpator tego nazwiska".

Cóż to znowu być mogło!

— Racz się jaśniej wyrażać, mylordzie!

— Bardzo chętnie! — odparł swobodnie lord Cateley. — Bo choć nie pragnę wcale umorzyć długu wdzięczności, jaki zaciągnąłem u tego dzielnego Piotra Moreau — jednakże czuć się będę bardzo szczęśliwy, jeżeli odwdzięczę się mu czemś podobnem. Wasza Wysokość wyobraża sobie, że nie mam dowodów w rękach? A wizyty sekretne pana Matjasego do mojego mieszkania w Paryżu? i jego tajemnicze porozumiewania się z tym łotrem Sintra? który, nawiasem mówiąc, sądził, że tym sposobem przyczyni się do wybawienia swojej ojczyzny, a którego tak cudownie pilnował i wyśledził mój dzielny murzyn Bamboul! Bamboul, który obecnie znajduje się tu, w parku, u stóp okna i znajduje się przydzielony do mojej osobistej eskorty, pod opieką całej Anglii!

Zostaw pan w spokoju tego służącego — odparł sucho książe Kiwani — a mów lepiej mylordzie o tym człowieku, który przebywa w naszem towarzystwie i o którym wspomniałeś przed chwilą, że ukrywa się pod cudzem nazwiskiem. Co to wszystko znaczy, mylordzie?

— To znaczy, książę, że jeżeli miałem zdrajcę u siebie w osobie służącego Sintry — Wasza Wysokość obdarzyła swojem całkowitem zaufaniem jednego z najzuchwalszych intrygantów, o jakim słyszałem kiedykolwiek! Niegdyś skazałeś na wieczne wygnanie tego nieszczęśliwego Piotra Moreau, który zawinił jedynie przez zbytek dobroci i przywiązanie do niegodnego człowieka! Tego Piotra Moreau... który trzymał przez chwil kilka na rękach swoich dopiero co urodzoną księżniczkę Kitę obok trupa jej matki, któremu córka twoja zawdzięcza pierwsze starania, bo dziecię wówczas dawało słabe zaledwie oznaki życia. Wiemy jednak, bo dotarliśmy do prawdy, że uczyniłeś to, aby poznać prawdziwego winowajcę... a właściwie dwóch winowajców... mnie i tamtego! Tamtego! Chytrego i chciwego lekarza, który honorem swoim odpowiadał za życie ukochanej przeze mnie kobiety! a nie potrafił go jej zachować, w chwili stanowczej, odmówił, jakto było jego obowiązkiem, przywołania jednego ze swoich profesorów, mieszkającego w blizkości tego przeklętego pawilonu! W tej chwili, tak niebezpiecznej... kilka minut czasu stanowiło o życiu małżonki pańskiej! Zamiast więc postąpić uczciwie i sumiennie, doktór ten udał się aż do Clamart, do jednego ze swoich kolegów, Piotra Moreau... który przybywszy na miejsce uczynił wszystko, co było w jego mocy dla uratowania matki, ale przybył zawezwany za późno!

Ten lekarz, ten internista... bo jeszcze lekarzem wtedy nie był, którego książę nie odkrył nigdy, a którego wówczas przez chwilę widział sekretarz Waszej Wysokości, Matjasi, nazywał się Gerfant... i był Francuzem. Dzisiaj ten niecodzienny szarlatan i oszust mówi, że pochodzi z polskiej rodziny i nazywa się... doktór Mateusz Gewolski!

— On!

— I dzięki wspólniczce swojej, którą zdemaskować również jest moim obowiązkiem, potrafił zaskarbić sobie zaufanie Waszej Wysokości.

— Jego wspólniczka! — Czy zdajesz sobie sprawę, mylordzie, kogo ośmielasz się oskarżać!?

— Nie potrzebowałem nawet wymienić jej imienia, bo książę odgadłeś natychmiast, że jest nią księżna Sahadża!

— Kłamiesz, mylordzie!

Książę Kiwani oszalały z gniewu skoczył z fotelu i stanął przed swoim przeciwnikiem.

Ale Piotr Moreau łagodnie wślizgnął się pomiędzy nich i wyrzekł dobrodusznie:

— To jest moja żona niestety, Wasza Wysokość. — I oto, jakim ludziom powierzyłeś książę przyszłość swoją — i zdrowie księżniczki Kity.

Książę uczynił ruch, jakgdyby chciał rzucić się na Piotra Moreau, ale tenże uszczęśliwiony, z odniesionego zwycięstwa, wyrzekł żartobliwie:

— Powoli, powoli, mości książę — a widząc, że książę blednie i słania się, ostrożnie zaprowadził go do fotelu, który posunął w stronę otwartego okna i rozpiął jego kołnierzyk i koszulę. — Nie jestem tak sławny, jak to bydlę Gewolski — wyrzekł po chwili — a właściwie jak ten Gerfant, ale potrafię równie dobrze zaopiekować się Waszą Wysokością w razie potrzeby. Przecież zacna miss Ewangelina do tej chwili, każdemu powtarza, że to ja ją uwolniłem raz na zawsze od migreny, na którą cierpiała! Wtedy nazywałem się jeszcze Piotr Sebonnier! Jeżeli książę pozwoli, uwolnię go również od tego bandyty... od tych dwóch bandytów! Bo ona jest godną jego towarzyszką, o ile go nawet nie przewyższa w wyrachowaniu i podłości. No! Wasza Wysokość! Jakichże dowodów żądasz odemnie, abyś nareszcie uwierzył słowom moim? Jest tu nas trzech dzielnych ludzi, choć jeden z was, moi panowie, chciał koniecznie zamordować drugiego! a ten drugi, był czas, że niechętnie patrzał na kwitnące zdrowie twoje, książę! Ja zaś nie odbyłem mojej kary wygnania, którą mi Wasza Wysokość tak łaskawie wyznaczyła! Ale życie to jedna niespodzianka! Łajdak znajduje sposób stania się sławnym

uczonym, a uczciwi ludzie po największej części stają się ofiarą losu! Ale do czasu! Do czasu! Niekiedy znowu ci ludzie uczciwi przezwyciężą los! — No, cóż książę, czy nie znajdziesz dla mnie jakiego słowa?

— Powiedziałeś pan „moja żona“ — wyrzekł książę z wyrazem nieopisanego obrzydzenia i upokorzenia — czy się nie mylisz?

— Niestety nie! I jak widzę, ta wiadomość nie pochlebia Waszej Wysokości i żałuję mocno! Ale jeżeli Wasza Wysokość wątpi jeszcze w moje słowa, to może zechce sprowadzić tutaj księżnę Sahadżę, która będzie zmuszona je potwierdzić.

Książę powstał i głęboko zamyślony zaczął przechadzać się po gabinecie, zdradzając każdym ruchem gorączkowe podniecenie.

— Doprawdy, Wasza Wysokość — mówił dobrodusznie Piotr Moreau — czuję się bardzo nieszczęśliwym, że musiałem tak operetkową nutę wprodzić do smutnego dramatu, jaki się tu odgrywa! Ale czy jest to moja wina! — Ty, książę, wielki władca państwa Kiwani i lord Cateley, ambasador angielski, jesteście wysoko postawionemi osobistościami. Ja zaś jestem sobie zwyczajnym człowiekiem, może trochę nawet śmiesznym, mówiącym pospolitym żargonem paryskim, żargonem z mojej ulubionej dzielnicy Montmartre. I ileż to razy nawet pobudziłem słowami mojemi Waszą Wysokość do śmiechu tam w Neuilly.

— Jakto? pan!

— A naturalnie, że ja! Kiedy to wlazłem w skórę mojego brata, malarza Morela!

Książę spojrzał ze zdumieniem na Piotra Moreau, który ciągnął dalej niezmieszany:

— Oh! miałbym wiele do opowiedzenia Waszej Wysokości, starczyłoby tematu na kilka długich wieczorów! O ile naturalnie książę zechce mnie obdarzyć swoją łaskawością.

Książę uderzył dość szorstko mówiącego po ramionach.

— Chcę wiedzieć całą prawdę! Rozumiesz pan, całą prawdę! — Szczegóły zapewne dość humorystyczne i smutne opowiesz mi później. A teraz pragnę faktów... najważniejszych faktów!

— Mogę z łatwością streścić.

I Piotr Moreau przystąpił do opowiadania, w słowach tak jasnych i przekonywujących, że książę Kiwani, pochyliwszy głowę, nie znalazł słowa na odparcie tych strasznych zarzutów.

Gdy Piotr Moreau już w części wypowiedział wszystko, książę zapytał:

— Ale ten Gewolski... jeżeli to wszystko jest prawda! — Dlaczego nie zdemaskowałeś go wcześniej, z chwilą, gdy go już poznałeś?!

— Bo tu nie chodziło tylko o niego, Wasza Wysokość. Jak księciu wiadomo, mam dwie siostrzenice, z których jedna jest towarzyszką obecnie księżniczki Kity! Otóż, moja mała Lusia jest kochana przez Stanisława Gewolskiego, syna tego bandyty, który ośmielił się, powodowany głupią zarozumiałością, sprzeciwić się związkowi tych dzieci! Obmyśliłem więc plan następujący: przedewszystkiem musiałem odszukać mojego brata i jeżelibym mógł dowieść, że Gewolski był winien jego zniknięcia, zmusić łajdaka w zamian za moje milczenie do zgodzenia się na ten związek.

To była jedyna moja myśl przewodnia w tem wszystkiem, co dalej nastąpiło! Czyż w dawnych czasach nie walczyły częstokroć dwa narody o kobietę, porwaną mężowi? A więc tak, jak Trojanie i Grecy walczyli o Helenę, żonę Menelaja — ja i Gewolski wydaliśmy sobie wojnę okrutną — z której, zdaje się, ja wyjdę zwycięzcą! a nagrodą moją będzie szczęście tych dwojga sympatycznych dzieci. Ale tę walkę prowadzić musiałem w tajemnicy, prawie podstępnie i sam, aby ukryć przed Stanisławem, że jest synem łajdaka! A kocham tego chłopca, jak rodzonego syna. Bo gdyby on kiedy dowiedział się prawdy, zechce w szlachetności swojej poświęcić się dla niegodnego ojca.

Piotr Moreau następnie opowiedział księciu historyę lakowej trumny i zakończył temi słowami:

— Aby najmniejsza wątpliwość nie pozostała w umyśle twoim, mój książę, pozwolisz mi na jedną rzecz.

I, nie czekając na odpowiedź księcia, wychylił się przez okno i zagwizdał przeciągle.

Natychmiast, bez wywołania najlżejszego szmeru, dwie sylwetki ukazały się na parapecie okna.

I książę ku swojemu zdziwieniu ujrzał fakirów, Falika i Sandrala! Po chwili osłupienia książę rzucił wylęknione spojrzenia na lorda Cateley i Piotra Moreau.

Doktor roześmiał się serdecznie!

— Te święte osobistości znajdują się tu za pozwoleniem lorda Cateley — rzekł spokojnie — Sądziliśmy, że ich obecność tutaj będzie nam pomocną. Dzięki mnie, ci dzielni ludzie, choć może tam mają jakie plamki na sumieniu, z taką łatwością dotarli do szwajcarskiej granicy i uszli pogoni szanownego detektywa pana Wiliama Perkinsa i jego przyjaciela Johnniego. Czy mówię prawdę, moi przyjaciele?

Obaj fakirzy skłonili się głęboko.

— A teraz, moi kochani — rzekł Piotr Moreau, oddalając ich jednem skinieniem ręki — dla was są dżungle lub śniegi Himalaja. Jutro bowiem zwłoka, jaką wam użyczył lord Cateley, nie będzie już mieć



— Że sam postąpiłeś jak dzikie zwierzę, zwalczywszy tygrysa!

wartości. Przybyliście tu tylko dla spełnienia obowiązku, na który łaskawie lord zezwolił.

Lord Cateley wtedy zbliżył się do fakirów i przemówił do nich bardzo łagodnie.

— Musicie się szybko oddalić z tego miejsca — bo poza granicami jego nie mogę już odpowiadać za wasze życie! Uchodźcie więc, lecz pamiętajcie, że pomimo mojego patryotyzmu, jestem zdolny tak, jak każdy Anglik, pokochać Indye i chcieć je widzieć szczęśliwe i wolne nawet pod rządami angielskimi. Sądzę, że zrozumieliście mnie dostatecznie! Oto jest, wierzcie mi, moi kochani, jedyny wynik wielkiego zadania, dla którego obecnie żyjemy! A teraz! uchodźcie!

Bez szmeru, tak, jak przyszli, Falik i Sandral zniknęli natychmiast, skłoniwszy się przedtem głęboko przed księciem Kiwani.

Twarz księcia wyrażała takie zdumienie, że Piotr Moreau nie był w stanie powstrzymać wybuchu serdecznego śmiechu.

— Oto jedna z moich sztuczek, Wasza Wysokość! — zawołał z dumą. — Ale to jeszcze nie koniec na tem.

Wyciągnął z kieszeni worek ze starego kawałka jedwabiu indyjskiego i położył go na biurku przed księciem.

— Nazwałem tych waryatów swoimi przyjaciółmi, ale i księciu chcę teraz dać dowód mojego oddania i sympatyi. Biedny Falik dotąd nie może się pocieszyć po stracie pewnych portretów i papierów, ukrytych, jak twierdził, w drewnianej ścianie lakowej trumny! Otóż ten portret przedstawia lorda Cateley, z tej epoki, kiedy był tylko Johnem Harrym Goldenspeech! A te papiery, o mój książę! Czy nie domyślasz się ich treści!? Czy nie powinny one być odtąd wyłącznie twoją własnością?

Gorączkowym ruchem książę otworzył mały woreczek i przebiegł spojrzeniem papiery zawierające ważne dla niego dokumenty: kartkę, porwaną niegdyś przez fakira, Johna Harryema i spisany po indyjsku cały przebieg znajomości młodego Anglika z księżną, małżonką księcia Kiwani.

— Czy bez zastrzeżeń oddajesz mi to wszystko, panie Moreau? — zapytał książę poważnie.

— O mój książę! — zawołał wzruszony doktór. — Czy mógłbym taki nędzny człowiek, jak ja, stawiać warunki takiemu człowiekowi, jak Wasza Wysokość! Czyż niemam już wielkiego zadośćuczynienia, widząc, że porozumienie już nastąpiło pomiędzy tobą, książę, a szlachetnym lordem Cateley!

— Widzę, że jesteś dzielnym i uczciwym człowiekiem, panie Moreau — rzekł książę, wyciągając rękę do uścisku, i że porozumiemy się i my zawsze ze sobą w przyszłości. Ale zechciej mi jeszcze dokończyć opowiadania.

— Niemam już wiele do dodania — chyba to, że ten idyota Wiliam Perkins mylił się bardzo, posądzając fakirów o wrzucenie do morza pana Gewolskiego. I doprawdy nie jest również moją winą, że spadł z pomostu „Indiany“, w chwili kiedyśmy do siebie przyskoczyli, jak dwaj pijani tragarze.

— Więc byłeś pan na „Indianie“?

— Podróżowałem ciągle z tobą, mój książę, przepędzając dnie w kajucie mojej siostrzenicy Fernandy — a noce, o ile nie były za zimne, w tej malowniczej trumnie lakowej, która, przyznaję, nie była bardzo wygodną... ale gdzie czułem się bardzo szczęśliwy, mogąc śmiać się do rozpuku z całego świata. Wysadzono mnie na ląd razem z bagażami Waszej Wysokości, a odkąd jesteśmy w Kiwani, nie opuściłem osoby księcia ani na chwilę, przebywając ciągle w pałacu, który niezmiernie mi się podoba.

No i naturalnie nie przestawałem korespondować zawzięcie z lordem Cateley i telegrafować do niego, jak zaszła tego potrzeba. Dwa dni temu pospieszyłem na jego spotkanie i lord Cateley był tak uprzejmy, że uznał wszystko, co dotąd uczyniłem.

A teraz skoro książę wie już wszystko i powiadomiony jest w głównych zarysach o prawdzie, mam nadzieję, że nie będę więcej zmuszony niepokoić się o życie mojej kochanej siostrzenicy, ani o życie Fernandy i brata mojego, którego słodka małżonka moja, księżna Sahadża, podstępnie otruć zamierzała, lub narazić chciała na śmiertelne ukąszenie tych gadów najniebezpieczniejszych, jakie ziemia wasza wydaje! Oto jest jeszcze sprawa, mój książę, którą oddaję pod sąd sprawiedliwy Waszej Wysokości!

I znowu wyraz wstrętu, odrazy i upokorzenia zaćmił szlachetne rysy księcia Kiwani. Podszedł raz jeszcze do Piotra Moreau i przenikliwie patrząc w jego oczy, zapytał:

— Czy nie pomyliłeś się, panie Moreau, mówiąc „moja małżonka“?

— Bynajmniej, Wasza Wysokość!

— Proszę cię, opowiedz mi coś o tem!

— Oh! mój książę, nie wiele mam o tem do powiedzenia. Tych dwoje ludzi było kochankami w czasie mojej młodości! Zaręczam księciu, że nie wiedziałem nic o tem, a gdy odkryłem prawdę, nie dowiedziałem się również, dla kogo zostałem oszukany! Byłem wówczas jeszcze biedakiem, który z trudem ciężkim dokończył medycyny... kobieta ta, na moje nieszczęście, stanęła na mojej drodze i doprowadziła przebiegłością do tego, że została moją żoną. Żoną na jeden dzień zaledwie, bo nazajutrz odrzuciłem ją od siebie i długo bardzo nie słyszałem nic o niej. Ale według mojego mniemania jest rzeczą pewną, że ludzie ci znali się jeszcze dawniej!

C. d. n.



Otwarcie polskiej Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie: Uczestnicy uroczystości. (X) Władysław Mickiewicz. (XX) Gustaw Gwozdecki, założyciel i kierownik szkoły.

Otwarcie polskiej Szkoły Sztuk Pięknych w Paryżu.

W tych dniach odbyło się uroczyste otwarcie polskiej Szkoły Sztuk Pięknych w Paryżu. Założycielem jej jest Gustaw Gwozdecki, który jedynie energią swą i zapałem, po zwalczeniu wielkich trudności o własnych siłach doprowadził ten wielki zamiar do skutku.

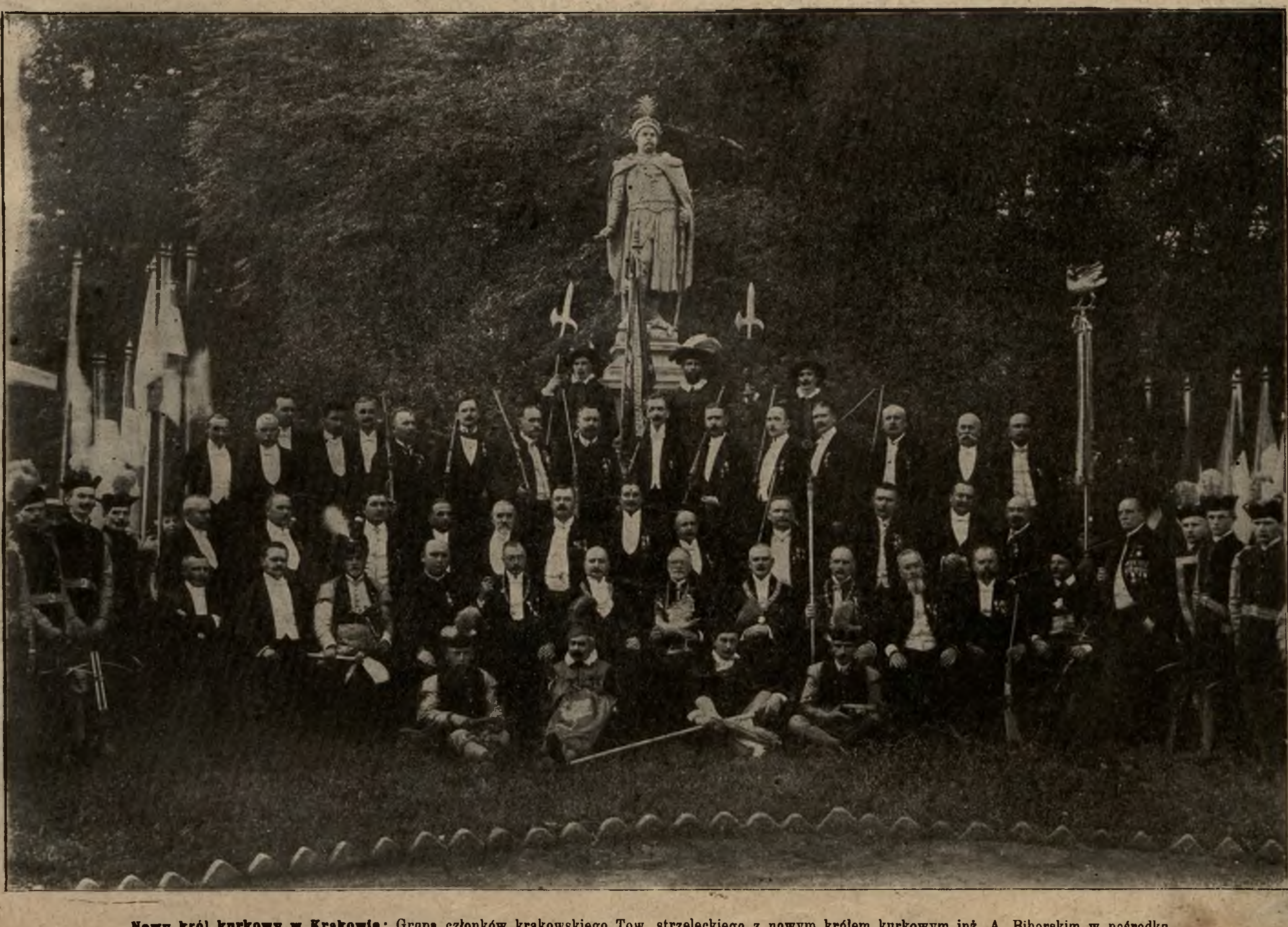
W uroczystości otwarcia wzięli udział liczni przedstawiciele kolonii polskiej. Między innymi przybyli Władysław Mickiewicz, Wacław Sieroszewski, Andrzej Strug, prof. T. Axentowicz z Krakowa. Ksawery Dunikowski, Ludwik Puszet, prezes krakowskiej „Rzeźby". Ze świata artystycznego francuskiego stawili się słynny rzeźbiarz, Emile Bourdelle i znany krytyk André Salmon.

Wacław Sieroszewski w krótkich a gorących słowach swego przemówienia podniósł doniosłość tej tak ważnej placówki kulturalnej, a André Salmon, zaznaczywszy, że Francuzi śledzą z uwagą coraz potężniej rozwijającą się twórczość kolonii artystycznej polskiej w Paryżu, wyraził wiarę w pomyślny rozwój młodej akademii.

Podpisaniem protokółu otwarcia szkoły przez wszystkich obecnych zakończyła się ta podniosła uroczystość.

Nowy król kurkowy w Krakowie.

W Krakowie, pielęgnującym tradycye, przechował się też stary zwyczaj proklamowania króla kurkowego. Zostaje nim ten, kto zwycięży w tygodniowem strzelaniu celnością strzałów, a w końcu „ustrzeli" kura. Niedawno Kraków uzyskał nową taką królewsko-kurkową mość. Został nim inżynier Aleksander Biborski, marszałkiem jego dworu dr. Korolewicz, wicemarszałkiem p. Wajda. Po wyborze, jak zwykle, odbył się w Towarzystwie Strzeleckiem malowniczy pochód, w którym tego roku wzięli także udział w liczbie 400 pod dowództwem swego komendanta dra Wyrobka skauci.



Nowy król kurkowy w Krakowie: Grupa członków krakowskiego Tow. strzeleckiego z nowym królem kurkowym inż. A. Biborskim w pośrodku.

Od Administracyi.

Z numerem niniejszym rozpoczynamy III-ci kwartał XI-go roku naszego wydawnictwa. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty do 7 lipca nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumeratę z Galicyi i W. Ks. Poznańskiego przesyłać należy wprost do Administracyi naszego pisma: Kraków XV., Kazimierza Wielkiego (dawniej Nowowiejska) 95 (dom własny).

Prenumerata wynosi już wraz z przesyłką pocztową:

Rocznie	16 koron	17·— marek
Półrocznie	8 „	8·50 „
Kwartalnie	4 „	4·25 „

W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem przyjmują prenumeratę wszystkie księgarnie tak w Warszawie, jak i na prowincyi, lub główny zastępca na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie

W. Biernacki i Spółka w Warszawie

Krakowskie Przedmieście 6.

Prenumerata wynosi:

Rocznie 7 Rbs. 20 kop. — z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Półrocznie 3 Rbs. 60 kop. — z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop.

Kwartalnie 1 Rbs. 80 kop. — z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop.

Kronika tygodniowa.

Niestety i kronikarz „Nowości Illustrowanych“ musi się dziś nastroić na poważną nutę i zabrać do moralizowania, każdego bowiem uczciwego człowieka musiał do głębi poruszyć ohydny mord, którego ofiarą padł w Serajewie austryacki następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand i jego małżonka, księżna Zofia Hohenberg.

Szczycimy się ciągle i powtarzamy na każdym kroku, że świat idzie z postępem, tymczasem widzimy, że właściwie cofamy się w kulturze, bo taki postęp, jaki dziś święci tryumfy, odpowiedniejszym byłby dla jakichś Patagończyków lub Eskimosów, którzy z cywilizowanymi ludźmi spotykają się najwyżej raz na rok.

Ofiarą fanatyków, niedowarzonych polityków, którzy w siebie wmówili, że działają właśnie w imię tego postępu, padły dwa życia ludzkie, huk strzałów, który się rozległ w stolicy Bośni, rozszedł się głośnem echem po całym świecie i poruszył wszystkich, jako groźne *memento*, że w społeczeństwie naszem źle się dzieje!

A kto winę ponosi?... Ponosi ją duch czasu, który doprowadził do ogólnego rozpolitykowania. Dziś lada bęben, zaledwie wyrósł z powijaków, zanim jeszcze wtajemniczył się w szczegóły wielkiego i małego abecadła, już głowę napchaną ma różnemi mrzonkami i najczęściej poprzekręcanemi ideami i radby cały świat zreformować, bo nie on powinien się stosować do ogólnego porządku, ale wszyscy powinni tak postępować, jak się jemu podoba.

Winien temu zarówno dom, to jest wychowanie domowe, jak i szkoła, która też zmodernizowała się z czasem, ale stanowczo *in minus*. Zamiast się uczyć, by wyróść kiedyś na zacnego obywatela swego kraju, dziś młodzieniec politykuje, radby cały świat wywrócić do góry nogami, a gdy się znajdzie taki, ktoby mu zwrócił uwagę, że nie tędy droga, bo powinien pilnować książki, obrazi się, wydmie pogardliwie wargi i nazwie go zacofańcem, niegodnym nawet tego, by się kto liczył z jego zdaniem.

A dawniej było zupełnie inaczej! Dawniej dom i szkoła wspólnemi siłami wychowywały młodzież i zaprawiały ją do przyszłego życia, ale groziły nieraz nawet kijem, jeśli gołowąs szarpał się do polityki, twierdząc i to słusznie, że dość na to czasu na uniwersytecie i po jego ukończeniu.

To też dawniej mieliśmy tęgich pod każdym względem ludzi, którzy wiedzieli, do czego dążą, którzy, zaprawieni w ciężkiej szkole życiowej, nie zrażali się pierwszem lepszem niepowodzeniem, ale śmiało łamali się z przeciwieństwami, dziś mamy tylko sofistów, nie potrafiących sobie nawet wyrobić własnego zdania, ale zmieniających je w miarę tego, z której strony wiatr zawieje. Taki panicz, zaledwie wyszedł z lat młodzieńczych, już jest znudzony życiem, niezadowolony ze swego losu, ganiący wszystko i wszystkich, nie znający żadnych świętości, ani ideałów. I nic też dziwnego, że jeśli on ma mieć potem wpływ decydujący na wychowanie młodego pokolenia, czy to jako członek rodziny, czy też nauczyciel, korzyści społeczeństwu nie przysporzy, raczej zepsuje to, co było z natury dobrem.

Na naszą młodzież mało się zwraca uwagi, zbyt wiele zostawia się jej przedwcześnie samodzielności, nie przestrzega przed złemi towarzystwami, nieodpowiednią lekturą i t. d., a skutek z tego taki, że zamiast mieć potem dzielnych obywateli, mamy niezadowolonych z niczego malkontentów, takich sobie starych-maleńkich, którzy nie cofnęliby się przed niczem, nawet przed aktem najwstrętniejszego terroru, o ile kto potrafiłby ich przekonać, że tego wymaga idea. A jak łatwo wmówić to w każdego, zwłaszcza zaś w młodzieńca, mającego zbyt mało doświadczenia życiowego!

Społeczeństwo polskie jest o tyle w szczęśliwem położeniu, że nasza młodzież nie jest jeszcze tak nadmiernie przeczuloną, rzadko też się słyszy o podobnych wypadkach, jakich bohaterami, smutnej niestety pamięci, byli tacy Siczyńscy, Principy i im podobni.

„Kto wiatr wieje, zbiera burzę“... niech więc społeczeństwo przejrzy, póki jeszcze czas! Z domu, zwłaszcza zaś ze szkoły pędzić politykę wszelkimi sposobami, niech młodzież nabędzie przeświadczenia, że najpierw trzeba się uczyć, potem będzie dość czasu na reformowanie społeczeństwa. Ale i to reformowanie nie może być zbyt postępowem przy użyciu rewolweru lub bomby, na to są środki inne, prędzej nawet do celu prowadzące!

Że mam racyę, tego mi chyba nikt zaprzeczyć nie może, jako dowód, illustrujący moje wywody, pozwolę sobie przypomnieć ostatnie zdarzenia w Białej i Bielsku.

Odbywał się tam zlot Sokołów polskich, a chyba każdy musi przyznać, że na naszych śmieciach wolno nam robić, co nam się podoba.

Innego jednak zdania są niemieccy politycy, przeważnie gołowąsi, tego właśnie pokroju, jak wyżej wspomniałem. Oni są przekonani, iż tak Bielsko, jak i Biała, aczkolwiek administracyjnie wchodzi w skład galicyjskiego „Bärenlandu“, to ich własność niepodzielna, sami więc tylko mogą tutaj rządzić i narzucać każdemu swą wolę.

Postanowili zatem, że na „niemieckiej“ ziemi zlot polski odbyć się nie powinien i zapowiedzieli uroczyście, że użyją najdalej idących środków, aby temu przeszkodzić. W tym celu sprowadzili sobie kilka wagonów burszów, nawet z Śląska pruskiego, zaopatrzyli się w amunicyę, to jest zgniłe jaja, kamienie, w sekrecie zaś i rewolwery i oczekiwali na wroga...

Najsmutniejsze, że na rękę idzie im i władza, Polak, nawet u siebie, nie ma racyi!

Jakże jednak dziwnie wygląda ten występ naszych domorosłych hakatystów! Głoszą zawsze, że są pionierami niemieckiej kultury na kresach wschodnich, osobliwa jednak to kultura, którą się szerzy przy pomocy tak przekonywujących argumentów, jak pałka i kamień. Ciekawy jestem, coby powiedzieli, gdyby tak n. p. w Krakowie podczas jakiegoś festynu niemieckiego przetrzepano pluderki uczestnikom?... Dopiero to wszcząłby się gwałt, że Polacy to dziki naród, nie uznający świętych praw gościnności... A przecież my w Białej nie jesteśmy gośćmi, Bielsk to także miasto tylko *par excellence* niemieckie... Więc ten ich występ to objaw kultury?... Nie! Ja raczej nazwałbym go objawem zdziczenia i politycznego rozwydrzenia, które daleko nie doprowadzi.

I radzę Szwabom, niech się kultury uczą od nas, nie my od nich, u nas i w przeciągu całego roku nie wyłazi na jaw tyle świństw i łajdactw, co w miesiącu w „państwie bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“. My nawet nie reagujemy na to, choć to bardzo źle, że tuż obok nas lęgnie się i pasie krzyżacka hydra, która tylko czyha na to, by nas zadławić! Obchodzimy się z nią bardzo delikatnie, w rękawiczkach, prawdziwie po gentlemańsku, a im jeszcze źle!

Niechaj więc pamiętają, że takie występy, jak onegdaj w Białej, to tylko dolewanie oliwy do ognia, kiedyś i nam braknie cierpliwości...

Komu u nas niewygodnie, wolna droga! W stronę Berlina odchodzi codziennie kilka pociągów, tam będą mogli bez żadnych skrupułów śpiewać sobie *Wacht am Rhein* i *Heil dir im Siegeskranz*... Niemcy austryaccy, którzy tak pożądliwem okiem patrzą na Prusy, gdy się kiedyś, czego im z serca życzę, tam dostaną, poczują dopiero na własnych plecach, jak wygląda ta osławiona kultura pruska. Wówczas może chcieliby powrócić tutaj, do tej ziemi obiecanej, która płynie im mlekiem i miodem, ale wówczas będziemy naprawdę niegościnni i walcząc ich własną kulturalną bronią, powiemy:

— Hola! Panowie Niemiaszki *zurück!* Obejdziemy się bez was!

Dziwi nas także, dlaczego, ilekroć wybuchnie jakiś spór między Polakami a Niemcami, zawsze tym ostatnim przyznaje się racyę, nawet, jeśli rozstrzygają o tem nasi rodacy. Pytałem raz jednego z nich, znanego z patryotyzmu, ale i słabej woli, wytłumaczył mi zaraz:

— Bo to, widzi kochany pan, gdybym wam przyznał racyę, choć wiem, że jest po waszej stronie, zakrzyczanoby mnie, że jestem wobec swoich stronniczy! Na tem źlebyście wyszli!...

Przyznałem mu głośno racyę i życzyłem orderu, w duchu jednak dodałem: „Strzeż mnie Panie od takich przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi sam sobie dam radę!“

Ze względu, że rozpoczynają się wakacye i zbiegają dwa święta, w dniach 28. i 29. czerwca odbyło się kilka innych zjazdów, oprócz wyżej wspomnianego, nie licząc wycieczek z różnych stron kraju, które przybyły do Krakowa.

I tak, w Poznaniu było głośno, gdyż odbył się tam zjazd śpiewaków z całego państwa, gdzie tylko istnieją polskie towarzystwa śpiewackie, niemniej dużo harmideru narobili we Lwowie adwokaci, którzy zebrali się w tym celu, by zaprotestować przeciw nowej ustawie, wydanej na podstawie paragrafu czternastego i zapowiedzieć, że będą ją zwalczali wszelkiemi siłami, skoro tylko zostanie zwołany parlament, niezbyt cicho było naturalnie i w Krakowie, gdzie radziły niewiasty.

Było ich wprawdzie tylko pono około dwieście, wiadomo przecież, jak one są mocne w języku. — „Baby nie przegadasz!“ powiedział psalmista i miał słuszność.

Tematem obrad było rękodzieło i handel w Polsce, kto ciekawy, niechaj się zwróci do którejś z uczestniczek, a sprawi jej tem przyjemność, że będzie mogła mu opowiedzieć o tem, kto mówił i co mówił, oraz jakie tualety miały uczestniczki wiecu.

Ja także miałem zamiar zwołać ogólne zebranie c. k. podatników, na którem chciałem wygłosić referat o pomysłowości naszych władz skarbowych, głównie zaś autora objaśnień, w które zaopatrzona jest fasya do zeznania podatku.

Wyraźnie tam wypisano, że dochód należy zeznać w tej kwocie, którą rzeczywiście osiągnięto w ostatnim roku podatkowym. Jeśli jednak dochód nie istniał rok cały, należy go obliczyć według przypuszczalnej rocznej kwoty...

Bardzo to dowcipne! Wielka szkoda, że nie dodano jeszcze: „Kto zaś dochodu nie miał, ten ma napisać taki, jaki mógłby mieć w danym wypadku“. Rzecz prosta, że od niego wymierzonoby biednemu kontrybuentowi podatek.

„Wianki“

Jeden to z nielicznych starosłowiańskich zwyczajów, któryśmy zachowali — puszczanie wianków w noc świętojańską. Oczywiście w miastach zwyczaj ten zmodernizował się znacznie — wianki puszczają nie dziewice, spragnione wiedzy o przyszłych swych losach miłosnych, lecz stowarzyszenia, i to nie wianki, wianeczki, ale całe „wiany“ olbrzymie. Są to przeważnie ukwiecone ozdobne łodzie, a ponieważ dzień jest także starosłowiańskim świętem ognia, więc też kombinacye i widowiska z ogni sztucznych różnokolorowych, stanowią lwią część obchodu. Tak jest w Krakowie, tak i w Warszawie. Wianki warszawskie słyną, jako wspaniałe widowisko — spieszą na nie dziesiątki tysięcy widzów.

W dzisiejszym numerze dajemy zdjęcia z tegorocznych wianków w Waiszawie.

Sejm palestry polskiej.

W nadpełtwiańskiej stolicy przez trzy dni w ubiegłym tygodniu obradował zjazd adwokatów polskich ze wszystkich dzielnic. Poruszono na nim wiele tematów zarówno specyalnych, interesujących adwokatów zawodowo, jak ogólnych, ujmujących kwestye prawne, wszystkich żywo obchodzące.

Jak przewodniczący zjazdu dr. Dzidzielewicz, prezes urządzającego zjazd Związku adwokatów polskich, w swem otwierającem zjazd przemówieniu słusznie podniósł, zjazd ten jest jednym ze środków stworzenia adwokatury polskiej. Istnienie bowiem poszczególnych adwokatów polskich to jeszcze nie adwokatura, jednym duchem obywatelskim ożywiona, jednako pojmująca godność zawodu, współnie społeczeństwu służąca w wielkich jego zadaniach. Adwokaturę taką stwarza organizacya, którą zjazd umacnia. I w tem leży zjazdów takich wielkie znaczenie.



Sejm palestry polskiej: Prezydyum zjazdu adwokatów polskich we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).





„Wianki“: Ukwiecona łódź podczas uroczystości „wianków“ w Warszawie. (X) Naczelnik przystani Tow. wioślarskiego W. Borman. — Przystań Towarzystwa wioślarskiego w Warszawie, przystrojona na uroczystość „wianków“.

Uczestników zjazdu było przeszło 200; wśród nich licznie reprezentowane były: Warszawa, Poznań, Kijów, Łódź, Petersburg, miasta prowincyonalne Królestwa i t. d. W zjeździe wzięło udział oficyalnie miasto Lwów przez swego prezydenta, Wydział krajowy przez wice-marszałka dr. Pilata i cały szereg innych władz i instytucyj. Liczne odczyty, referaty na plenum, oraz prace sekcyi zjazdu dały obfity plon, który wielki pożytek przyniesie palestrze i Temidzie polskiej.



Sejm palestry polskiej: Obrady zjazdu adwokatów polskich we Lwowie. (Fot. M. Waydowicz, Lwów).

Z zielonego karnawału.

(Do illustracyi na str. 10).

Zaiste, hygieniczniejsze i milsze do zabawy są łąki czy polanki leśne od dusznych i pylnych, choć lśniących salonów — ale w tę bijącą w oczy prawdę najchętniej wierzą ci, którzy — salonów nie mają. Ostatniemi czasy jednak zwyczaj zabaw na świeżem powietrzu coraz bardziej się upowszechnia. Zwłaszcza u Warszawian, którzy nie mogąc na całe lato opuścić syreniego grodu, radzi choć święta na zielonem natury spędzają łonie.

Do takich należeli kelnerzy warszawscy, których stowarzyszenie liczną a piękną urządziło wycieczkę do Młocin, gdzie w znanym lasku hucznie, dziarsko i wesoło się bawiono. Zabawę urozmaiciły wyścigi cyklistów, popisy wokalne i t. d. Ilu było uczestników miłej zabawy, świadczy nasze zdjęcie.

Jubileusz krakowskich weteranów wojskowych.

Krakowskie Towarzystwo weteranów wojskowych obchodziło dnia 28 czerwca jubileusz swego



Jubileusz krakowskich weteranów wojskowych: Uroczystość jubileuszowa na dziedzińcu Tow. weteranów wojskowych w Krakowie.

40-letniego istnienia. W uroczystości wzięli liczny udział reprezentanci władz i wojskowości z komendantem korpusu krakowskiego generałem Boehm-Ermollim i delegatem namiestnictwa na czele. Po wysłuchaniu solennej mszy św. w kościele O. O. Karmelitów udali się weterani w pochodzie do swego lokalu, odbywszy na ul. Karmelickiej defiladę przed sztabem krakowskim. Następnie na dziedzińcu Towarzystwa odbyła się właściwa uroczystość i rozdanie pamiątkowych odznak najstarszym członkom Towarzystwa, z której illustracye podajemy.

Pogrzeb ofiar katastrofy lotniczej.

(Do illustracyi na str. 4).

Straszna katastrofa lotnicza w Fischamend pod Wiedniem, która pochłonęła aż 9 ofiar, nie przestała interesować wszystkich nawet w kilka dni po niej. Pogrzeb dzielnych lotników, którzy zginęli przy zderzeniu aeroplanu z balonem, odbył się z wielką uroczystością przy udziale tysięcy publiczności, przedstawicieli władz i t. d. Gmina m. Wiednia ofiarowała na ich pochowanie bezinteresownie grób honorowy. Wśród wspaniałego ceremoniału, właściwego pogrzebom wojskowym, spuszczano wszystkie trumny do wspólnego grobu. Oficerowie oddziału lotniczego

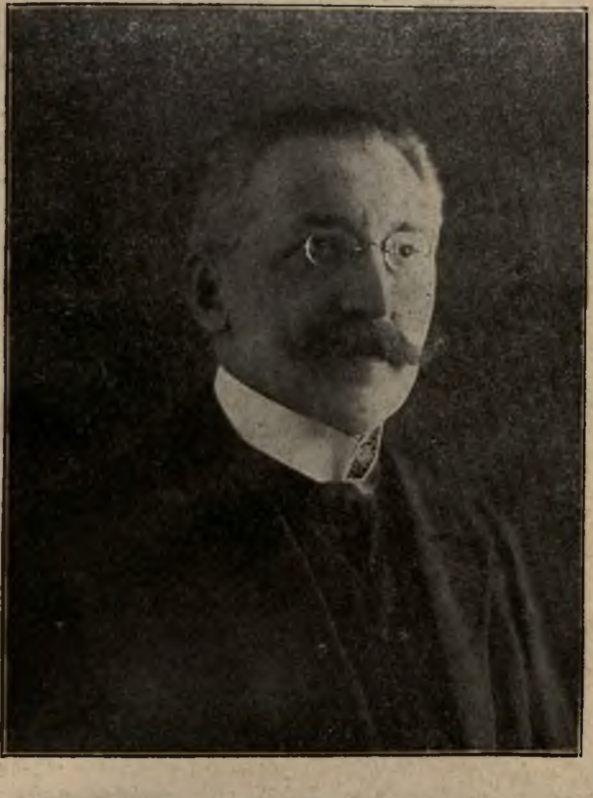


Jubileusz krakowskich weteranów wojskowych: Rozdanie pamiątkowych odznak najstarszym członkom Tow. weteranów wojskowych w Krakowie.

oddali swym kolegom ostatnie honory — i zawarła się nad powietrznymi żeglarzami ziemia, od której bezskutecznie uciekali w przestworza...

Nowi posłowie.

W dniu 30 czerwca odbyły się wybory uzupełniające w jednym okręgu miejskim, złożonym z miasteczek: Jasło, Gorlice, Biecz, Strzyżów, Frysztak, Pilzno i Dębica — opróżnionym złożeniem mandatu przez posła prof. Władysława Leopolda Jaworskiego, i w okręgu brzeżańskim osieroconym przez zgon ministra ś. p. Wacława hr. Zaleskiego. W pierwszym tym okręgu kandydował ponownie prof. Jaworski, zmuszony w swoim czasie do ustąpienia wskutek afery Stapińskiego — on też uzyskał z powrotem mandat, otrzymując znaczną większość głosów.



Nowi posłowie: Prof. dr. Bron. Dembiński, wybrany w okręgu brzeżańskim.

W drugim zaś okręgu wyszedł prof. historyi na uniwersytecie lwowskim dr. Bronisław Dembiński, radca dworu, były docent na uniw. Jagiell., członek korespondent Akademii Umiejętności, rektor lwowskiej wszechnicy w roku 1907.

Zjazd pszczelniczo-ogrodniczy w Warszawie.

Królestwo, mimo stosunkowo wielkiege zindustryalizowania, nie utraciło jeszcze w zupełności, zwłaszcza w niektórych okolicach charakteru kraju rolniczego i żyjącego ze swych bogactw naturalnych. Przeciwnie, takie n. p. ogrodnictwo wykazuje stanowczą tendencyę do rozwoju i nabiera coraz większego znaczenia. W związku z niem znajdujące się pszczelnictwo jest również ważną gałęzią gospodarki naturalnej. To też zjazdy pszczelarzy i ogrodników, odbywające się w Warszawie, są bardzo interesującym przeglądem postępów i stanu produkcyi na obu tych polach. W tym roku odbył się również w Warszawie, w gmachu Muzeum Pszczelniczo-Ogrodniczego taki zjazd, przy licznym udziale uczestników.



Orgie hakaty w Bielsku-Białej: Żandarmerya odstawia Sokołów krakowskich na dworzec, zmuszając ich do powrotu.

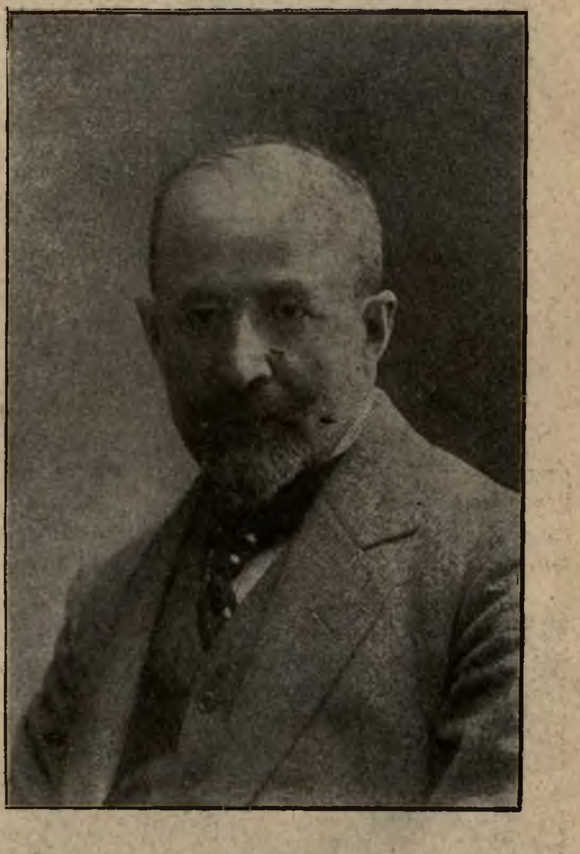
Orgie hakaty w Bielsku-Białej.

Rozpętanie szowinizmu niemieckiego przeszło już wszelkie granice nietylko kultury i cywilizacyi, ale wogóle ludzkiego taktu i etyki. W zachłannej ekspansyi imają się hakatyści gwałtów, godnych barbarzyńców, a nie społeczności współczesnej. W ubiegłą niedzielę było nasze podwójne miasto Bielsko-Biała terenem krwawych starć, jakie zdarzyły się tam z racyi zjazdu Sokołów polskich na jubileusz 10-lecia bialskiego oddziału. Zaraz po ogłoszeniu uroczystości polskiej zapowiedzieli Niemcy, iż nie dopuszczą do jej urządzenia i rzeczywiście gwałtami i zbrojnemi napaściami przerwali obchód, kończąc go poranieniem kilkunastu gości polskich, przybyłych do Bielska.

Piętnując ten fakt, prasa polska oburza się na stanowisko tamtejszych władz politycznych, które przez swe organa wykonawcze nie tylko nie zapobiegły rozlewowi krwi i zajściom, ale niedwuznacznie stały po stronie prowokujących Niemców. Przybyłym z Polski Sokołom nie pozwolono nawet wysiąść z pociągów w Bielsku, a nawet przemocą odprowadzano ich z powrotem do wagonów, jak to przedstawia nasza illustracya.

Staromodna aeronautyka.

W naszych czasach latanie w powietrzu stało się zupełnie pospolitem. „Co może każdy wróbel — mogę i ja" powiedział sobie współczesny człowiek — i wymyślił aeroplan. Jednakże i w tej dziedzinie można jeszcze być oryginalnym, jak to okazała odważna żeglarka powietrzna miss Margueritte, która we Lwowie i Krakowie dokonała wzlotów balonem typu Montgolfiera, pierwszego aeronauty, z przed lat blisko półtorej setki.



Nowi posłowie: Prof. Władysław Leopold Jaworski, wybrany ponownie w okręgu Jasło-Gorlice-Dębica.

Jej balon podługowaty, kształtu wielkiego ogórka z szerokim u dołu otworem, wzlata do góry, gdy go wypełni ogrzane powietrze — systemem również z przed laty, ze spalonej w piecu ceglanym słomy. Gdy już ogrzany balon rwie się w przestworza, przyczepia się do niego trapez, na którym staje, mocno trzymając się rękoma, dzielna pilotka — i leci. Leci na paręset metrów w górę, dopóki powietrze



Zjazd pszczelniczo-ogrodniczy w Warszawie: Grupa uczestników i uczestniczek zjazdu.



Staromodna aeronautyka: Przygotowanie balonu do wzlotu na placu wystawy architektonicznej w Krakowie

w balonie nie zacznie się ochładzać — wtedy zaczyna się dość szybki spadek. Do takiej podróży trzeba wyrobionych muskułów, nie wrażliwej na zawroty głowy i zimnej krwi. Toteż tysiączna publiczność oklaskuje i podziwia nadobną pilotkę, miss Margueritte.



Staromodna aeronautyka: Niebezpieczna podróż powietrzna na trapezie.



Sensacyjna ucieczka:

Dozorca więzienia w Czerniowcach Nepit.

Zofia Nepit.

N. Żurkanowicz, redaktor „Ruskiej Prawdy".

Sensacyjna ucieczka.

Stają się już cokolwiek nudne te historye szpiegowskie w Austryi — ale cóż, kiedy życie i policya wciąż dostarczają do nich materyału. Co się ruszyć, to jakiś agitator i ajent „zaprzyjaźnionego mocarstwa" — albo podejrzany o tę zbrodnię z powodu całkiem jawnej swej działalności. Do tych ostatnich należała także rodzina Gierowskich.

Do najbardziej obciążonych oskarżeniami jej członków należeli dwaj bracia, Aleksy i Jerzy Gierowscy... Od dłuższego też już czasu siedzieli w więzieniu śledczem w Czerniowcach. Sprzykrzyło się im to, wreszcie młodszemu, Jerzemu, nie służyło na zdrowie; spadł z ciała i cierpiał na piersi. Postanowili więc więzienie to opuścić.

Dokonali tego nadzwyczaj sensacyjnie i efektownie. Dozorca więzienny, Nepit, przekupiony przez nich, wyprowadził ich w nocy, ubrał się wraz z nimi w przygotowane zawczasu płaszcze, wszyscy trzej siedli do zamówionego zawczasu automobilu i pomknęli szybko za granicę. O pościgu nie było nawet co myśleć.

Władze tedy austryackie zajęły się pozostałymi a znajdującymi się przedtem na wolności członkami rodziny Gierowskich oraz innemi osobami, podejrzanemi o ułatwienie Gierowskim ucieczki. Uwięziono wogóle 7 osób — trzy kobiety i czterech mężczyzn. Najważniejszych więźniów tych oraz samych Gierowskich podajemy fotografie.

Drugi zjazd kobiet polskich.

W ubiegłe dwa dni świąteczne obradował w Krakowie drugi zjazd kobiet polskich, zwołany przez krakowskie zrzeszenie pań „Gościna". Zjazd obecny był bardzo liczny, a przybyło na niego około 200 pań z wszystkich stron Polski. Zjazdem tym oraz przebiegiem i pracami jego wykazały uczestniczki, że kobiety polskie — emancypacyę swej płci najszlachetniej pojmując, poczynają swą pracę społeczno-ekonomiczną od zapoznania się z podstawami naszego bytu i to w dziedzinie gospodarczej, bodaj że najważniejszej w chwili obecnej. Obradom przewodniczyła p. A. Suchecka w gronie wybitnych działaczek ruchu kobiecego u nas.



Sensacyjna ucieczka:

Aleksy Gerowski. Felicya Gerowska. A. Gerowska. Ksenia Gerowska.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 25.

Logogryf literacki:

N a d **W** a r t ą
S t a t y ś c i
K u g l a r z e
M o r d e r c a
N i e w i n n i
W y s t ę p n i
P r a k s e d a
P o c z a s i e

Zadanie królewskie:

Jak lilii kwitła kwiat,
Kobieta?.. Nie!
Dziewiczym był jej świat,
Pogodą dnie.
Dziś serce krwawi żal,
Jej ciszy wczas
I trumny cięży stal,
Na piersiach głaz.

Przysłowiówka: Pierwsze koty za płoty Słuchaj uchem, a nie brzuchem. Stawia zamki na lodzie.

Łamigłówka:

K o r a
A m o s
N o g a
I r a n
K a p a
U g o r
Ł a w a
A r k a

Szarada: Lipiec

Zadanie do przestawienia: Gdzie pieniądz dźwięczy, tam młodzież wdzięczy.

Równanie:

Gomułka + muchomor + politechnika + Zabłocki = **Gomulicki.**

Wycinek + wyzwolenie + Pelopidas + naparstek = **Wyzwolona.**

Bilety wizytowe: Komendant twierdzy. Funkcyonaryusz konsulatu. Pensyonarka. Parlamentarz. Dyplomata.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Jakubowska Kraków, Z. Szymanek Nowy Sącz, A Haber Oświęcim, A. Kosiński Kolbuszowa, M. Wyka Rzeszów, K. Misińska Złoczów, M. Kot Sambor, H. Górska Lwów, R. Madejski Lwów, K. Armatys Lwów, H. Maciejowska Winnica, D. Ligęza Tarnów, K. Stojanowski Stanisławów, S. Jasiński Rzeszów, K. Stefański Lwów, J. Piątek Podwołoczyska, A. Siatka Kraków, J. Stanisławski Czerniowce, R. Bukowski Kijów, Z. Dębiński Lwów, J. Śliwiński Brzostek, I. Brzostowski Krosno, J. Strojek Tarnopol, W. Świrski Piotrków, S. Krzyżanowski Kraków, T. Szumski Ryga, J. Rosenbaum Rozwadów, D. Dorożyński Odessa, J. Krawecki Przemyśl, R. Radomski Czerniowce, H. Górska Lwów, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, M. Karpińska Lwów, J. Zachara Krosno, K. Król Kołomyja, J. Walter Podwołoczyska, M. Winter Tarnopol, J. Trepka Radom, J. Raczyński Kołomyja, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, J. Antosz Kołomyja, S. Rogowski Kołomyja, T. Biliński Tarnów, A. Dużak Kraków, W. Wojciechowski Czerniowce, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, J. Popiel Kijów, M. Rieger Brody, H. Dębicki Lwów, M. Gawrońska Mińsk, L. Krokowska Częstochowa, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Tarnów, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Klimek Cieszyn, S. Wiewiórowski Warszawa, S. Lipski Wiedeń, H. Czyżewska Warszawa, F. Knopf Jarosław, A. Balicki Stanisławów, H. Wysoczański Petersburg, W. Ostrowski Łódź, J. Łopatkiewicz Jasło, J. Kozicki Stanisławów, L. Lang Kraków, J. Nowacki Lwów, J. Czarkowski Uhnów J. Orzechowski Kalisz, H. Chmurowicz Częstochowa, W. Kalinowska Kalisz, S. Karwowski Berlin, J. Kaczkowski Drohobycz, S. Rogaliński Warszawa, D. Łopatyński Kraków, H. Tymińska Lwów, M. Klappholz Rzeszów, M. Sikorska Stanisławów, D. Sedyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, D. Engelberg Rzeszów, J. Lisowski Krosno, H. Topolnicki Kamieniec, S. Osadowska Rzeczyca, K. Radoszewski Kolbuszowa, H. Trojacki Wiedeń, J. Biechońska Stanisławów, S. Lindenbaum Czerniowce, S. Galiński Sandomierz, J. Lichański Warszawa, K. Janik Drohobycz, R. Czapuczyński Kijów, M. Link Lwów, E. Niestenberger Lwów, C. Wang Tarnobrzeg, J. Wilczkiewicz Lwów, K. Sawliński Jasło. F. Blätterfeind Lwów, M. Więckowska Łódź, A. Pick Warszawa, K. Bandrowski Lwów, J. Kwaśniewski Przemyśl, F. Gebhardt Kraków, K. Moliński Sambor, J. Cisowski Warszawa, J. Sadowski Kraków, T. Mazaraki Radom, B. Zbigniewicz Kraków, J. Broda Rzeszów, S. Sokołowski Kraków, H. Scholz Rozdół.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **S. Osadowska, Rzeczyca.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Z teatru „Uciecha". Rozpoczynający się w sobotę program zawiera dwie nadzwyczajne, wytworne senzacye, dwa obrazy, które wszędzie cieszyły się ogromnem powodzeniem i ściągały tłumy. Jeden z nich nosi tytuł: „Między nienawiścią, a miłością". Wykonany jest przez słynną firmę „Cines", umiejącą wyposażyć swe obrazy w niesłychany przepych i nadać im pierwszorzędne piękno doborem treści, zdjęć fotograficznych, wzruszającą dramatyczną treścią oraz doborem artystów. Dotąd firma „Cines" puściła w obieg trzy obrazy „Quo Vadis", „Antoniusz i Kleopatra", „Za porywem serca". Wszystkie zalety tych trzech arcydzieł posiada obraz „Między nienawiścią, a miłością". Treść zaczerpnięta jest ze stosunków najwytworniejszych kół społecznych włoskich, bujne też życie nowoczesne tryska z każdej sceny. Obrazowi nadano słusznie tytuł romansu kinematograficznego. W głównej roli Maryi, księżnej Lagoscuro, występuje nowa gwiazda, Marya Carmi, nadzwyczajna piękność i znakomita artystka.

Oprócz tego arcydzieła obejmuje program „Uciechy" wspaniały dramat firmy Gaumont: „Szalona odwaga Dicka", z nadzwyczajnemi niespodziankami, komedyę „Piff kontrolorem rozciętych sukni", oraz prześliczne zdjęcie z natury: „Z Marsylii do Port Said"

Przedstawienia codziennie od godz. 5 do 11. W niedzielę i święta o godz 3, 5, 7 i 9

Przed rozpoczęciem sezonu, przed wyjazdem rzesz kuracyuszów do zdrojowisk, zabiera głos Redakcya Wydawnictw polskiego Tow. balneologicznego, które od lat 10 pracuje niezmordowanie nad rozwojem polskich zdrojowisk i uzdrowisk i apeluje do całego społeczeństwa polskiego, do Lekarzy Polaków, do Prasy polskiej o usilne poparcie naszych zdrojowisk. Apelujemy do społeczeństwa polskiego zapewniając je, że w ostatnich latach zdrojowiska nasze tyle i takich z wielkiemi ofiarami finansowemi poczyniły inwestycyi, że pod względem osobliwie leczniczym nie ustępują zdrojowiskom zagranicznym — a do tego uczucie, że jest się między swoimi, słyszy się jedynie polską mowę, że składa się cegiełkę do ogólnego narodowego dobrobytu, wiele przyczyni się do zadowolenia wewnętrznego i utrwalenia wyników leczenia. Lekarzy Polaków zapewnić możemy, że koledzy nasi, ordynujący w zdrojowiskach, potrafią lepiej wywiązać się ze swego zadania, niż obcy zagraniczni lekarze, mając zwłaszcza do dyspozycyi nieporównanie lepsze skarby natury.

PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

7

Obydwaj byli jakgdyby ogłupieni nagłym wypadkiem. Po pierwszem wrażeniu przestrachu i instynktownym odruchu ucieczki, stali teraz bez słowa, z osłupieniem patrząc na pogorzelisko. Nie przyszło im nawet na myśl ukryć się w bezpiecznem miejscu, wybiedz do ogrodu, tak, jak to uczyniła służba którą widzieli biegnącą w najwyższem przerażeniu ku lasowi.

W tej chwili ukazała się przed nimi wysoka sylwetka lorda Frymcoocka.

— No i cóż się tu dzieje? — zapytał ze zwykłym spokojem. — Cóż się tu dzieje, moi panowie? Piorun uderzył w laboratoryum?

— To nie piorun — wybełkotał Ralf Pitcher — ja nie wiem, co to było! ? Wad i Boleński znajdują się tam pod spodem.

I wskazał na rumowiska, nad którymi wznosiła się olbrzymia kita białego płomienia.

— To eter się pali! — dodał Jerzy.

— Ale przecież trzeba ich ratować! — zawołał zdumiony spokojem uczonych zacny kuchmistrz.

— To niepotrzebne, oni zaraz wylecą w powietrze! — rzekł Ralf Pitcher, wybuchając szalonym śmiechem.

— Tak, oni zaraz wylecą w powietrze — powtórzył machinalnie Jerzy Darvel.

— By Gyood — zaklął Frymcoock. — Postradali zmysły ze strachu! Hej! panowie! — zawołał, potrząsając silnie młodymi ludźmi — otrząśnijcie się z wrażenia! Trzeba się starać zwalczyć pożar, a może jeszcze uratujemy kapitana Wada i inżyniera.

Ralf Pitcher wyprostował się nagle i podniósł rękę do czoła z wyrazem głębokiego przygnębienia i osłupienia.

Twarz jego zeszpecona rozlicznemi ranami i przecięciami, ściągnęła się w silnym skurczu mięśni.

— Tak — szepnął, siłą opanowując nerwy. — Tak, trzeba ich ratować! Miałem napad jakiegoś strasznego przygnębienia i rozpaczy. Ale to już minęło!

Poruszony przykładem, Jerzy powstał i odetchnął głęboko.

— No, moi panowie! trochę odwagi — rzekł Frymcoock — we trzech damy sobie radę zapewne. Tylko nie traćcie nadziei. Żebym tylko wiedział, gdzie się znajdują rezerwoary z płynem gaszącym.

— Zaraz tutaj! blisko nas! Są na każdej terasie — odpowiedział Ralf Pitcher, któremu przytomność umysłu powracała powoli. — Ale mam coś lepszego jeszcze! Otworzę natychmiast kurki od gazu gaszącego. Że też nie pomyślałem o tem wcześniej!

We willi znajdowały się szklane bomby, napełnione gazami niedopuszczającymi do wybuchu materyałów eksplodujących, w rogu laboratoryum zaś urządzony był gazometr z gazem alkalicznym, w obfitości wystarczającej na zagaszenie najgroźniejszego pożaru.

Nie zwracając już uwagi na możność grożącego ciągle wybuchu, Ralf Pitcher podbiegł do gazometru i odkręcił kurki, podczas gdy Jerzy Darvel przy pomocy Frymcoocka czynił to samo przy rezerwoarach, umieszczonych po terasach.

W kilka minut płomienie ustąpiły pod napływem kłębów pary białawej o ostrym, nieprzyjemnym zapachu. Cała willa utonęła wkrótce w tych gryzących, duszących oparach.

Kiedy powietrze oczyściło się cokolwiek, Ralf Pitcher z obydwoma towarzyszami, do których przyłączył się i Zaruk, obudzony z ciężkiego zemdlenia, weszli w dymiące się jeszcze gruzy, uzbrojeni w latarnie, przyniesione na prędce przez Cherifę, która jedna z całego personalu służbowego pozostała na stanowisku.

Widok był rozpaczliwy!

Z przepysznego laboratoryum o ścianach szklanych pozostały tylko cztery narożniki ze stali; drogocenne aparaty i narzędzia chemiczne zniszczone były zupełnie. Posąg, podtrzymujący aparaty telefoniczne, zczerniały i powykręcany siłą płomieni, leżał na ziemi pomiędzy szczątkami szkła i żelaziw.

Na środku pracowni Ralf Pitcher zobaczył olbrzymi czarny otwór, z którego wydobywały się kłęby gryzącego dymu.

Na brzegu tego otworu leżał trup inżyniera Boleńskiego, okropnie uszkodzony. Z głowy przeciętej jak gdyby od silnego uderzenia siekierą krwawą strugą wypływał mózg! Nieszczęśliwy inżynier miał oczy szeroko otwarte; śmierć musiała nastąpić z piorunującą szybkością, bo na ustach, z których płynęły wielkie strugi krwi, już krzepnącej, zastygł uśmiech, nadający rysom zmarłego wyraz odstraszający...

— Biedny Boleński — szepnął Ralf Pitcher, usiłując ukryć łzy, które pomimo jego woli, zabłysły w jego oczach. — On, taki pełny entuzyazmu do naszej sprawy! Tak pełny życia i energii jeszcze przed chwilą! Napróżno zastanawiam się, nie wiem doprawdy, jakiej przyczynie zawdzięczać tę straszną katastrofę!

— Żebyśmy chociaż kapitana Wada uratować mogli! — szepnął Jerzy Darvel. — Szukajmy, panie Ralfie! Szukajmy! Może go jeszcze znajdziemy przy życiu!

— Straciłem już nadzieję! — rzekł Pitcher. — Kapitan znajduje się tam, pod naszemi stopami!

Mówiąc to, wskazywał ręką czarny otwór, ziejący kłębami dymu.

— Musimy się jednak przekonać — rzekł Frymcoock. Jeżeli chcecie, zejdę tam pierwszy!

— Oh! nie! — zaprotestował Jerzy Darvel — pozwól pan mnie to uczynić!

W tej chwili rozległ się donośny głos automobilowej trąbki.

— To miss Alberta! Mój Boże, co jej powiemy? — zawołał z rozpaczą Ralf Pitcher. — Jak jej oznajmić o śmierci naszych przyjaciół?

Spojrzał na Darvela, blady ze wzruszenia i niepokoju.

Dźwięki trąbki stawały się wyraźniejsze.

— Trzeba jednak coś postanowić — rzekł smutno Pitcher. — Pójdziemy wszyscy do niej, to będzie najlepiej!

Zgnębieni w najwyższym stopniu, zdecydowali się wkońcu wejść na pierwszą terasę, skąd przez dziedziniec udali się do głównego wejścia, przed którego drzwiami stał już przybyły automobil.

Szczególny meteoryt.

Przy drżącem świetle latarni, twarz miss Alberty Feramond wydała się Jerzemu Darvel śmiertelnie bladą i zmienioną. Wielkie jej szafirowe oczy tonęły w ciemnej, głębokiej obwódce, a jasne włosy w nieładzie wymykały się z pod podróżnej czapeczki.

Nerwowym ruchem wyskoczyła na ziemię.

— Mam nadzieję, panie Darvel — zawołała zaniepokojonym głosem — że ponieśliśmy tylko materyalne straty! Ujrzałam straszną łunę pożaru! Zrozumiałam zaraz, że piorun uderzył w willę!

Spostrzegła Jerzego, który pochylił przed nią głowę w głębokim ukłonie.

— Pan Darvel zapewne? Witam pana z radością, ale nie widzę kapitana i inżyniera Boleńskiego?

Pitcher nie mógł głosu wydobyć ze ściśniętego gardła.

— Miss Alberto... — wyszeptał z trudem.

— Ależ pan ma twarz okropnie spaloną, mój biedny przyjacielu! I pan także, panie Darvel! Co to się stało? Ah! oto Cherifa i pan Frymcoock, cali i zdrowi na szczęście!

Nagle spostrzegła wzruszenie wymalowane na wszystkich twarzach.

— Mówcie, co się stało z kapitanem i inżynierem Boleńskim? Mówcie, błagam was! Nie zostawiajcie mnie w takiej niepewności dręczącej!

— Miss Alberto! — odezwał się Pitcher, panując nad drżeniem głosu — nasi przyjaciele zginęli w katastrofie.

Nastało długie, ponure milczenie. Młoda dziewczyna stała odrętwiała pod wrażeniem tej fatalnej nowiny. Po chwili wybuchnęła wstrząsającym płaczem.

— Mój Boże! — szepnęła przez łzy — ależ to okropne! Pomyśleć, że milionami mojemi nie jestem w stanie zapewnić bezpieczeństwa moich najdroższych przyjaciół!

Kto zastąpi teraz ich rozum, oddanie i nieskończoną dla mnie życzliwość?

Jednakże miss Alberta posiadała duszę zanadto mężną i energiczną, aby długo poddać się mogła wybuchowi rozpaczy. Reakcya nastąpiła u niej bardzo szybko. Kazała sobie zdać natychmiast szczegóły ze smutnej katastrofy.

— A może kapitan Wad jest tylko raniony? — rzekła, gdy Ralf Pitcher skończył opowiadanie. — Może został cudownie ocalony, tak, jak się to zdarza w podobnych wypadkach? Naszym obowiązkiem jest usiłować go ratować! Nie spocznę, aż się dowiem o nim coś stanowczego.

Do miss Alberty przystąpiła Cherifa i zaczęła jej ręce pokrywać gorącymi pocałunkami.

— Byłam taka niespokojna — szepnęła — burza musiała być straszna na morzu!

— Tak, myślałam, że „Zwycięzca“ nie dopłynie już do Tabarki. Morze i niebo były ogromnie wzburzone. Bałwany chwilami przycichały, aby zerwać się z tem większą wściekłością i rzucały yachtem do zawrotnej wysokości. Dwóch ludzi zostało przez nie porwane z pokładu. Marynarze mówili, że nigdy jeszcze nie byli świadkami podobnej burzy. Było to jakieś wściekłe opętanie całej natury...

— Musisz się czuć znużona śmiertelnie — mówiła Cherifa ze współczuciem. — Pomimo wszystko kazałam przygotować wieczerzę...

— Nie mogę teraz myśleć o tem! — zawołała niecierpliwie miss Alberta. — Dziękuję ci, Cherifo, za twoją życzliwość i pamięć, ale lepiej chodź pomódz nam w odnalezieniu tego nieszczęśliwego kapitana.

Cherifa bez słowa odpowiedzi udała się za młodą dziewczyną, która pobiegła ku laboratoryum.

Podczas tej rozmowy Zaruk zaopatrzył się w pochodnie i łopaty i pierwszy stanął na miejscu.

Wstępując na schody, prowadzące do laboratoryum, miss Alberta wypytywała Ralfa Pitchera o przyczynę katastrofy.

— Nie mogę jeszcze nic orzec pewnego — odpowiedział przyrodnik, jeszcze silnie wzruszony. — Przypuszczam, że to piorun.

— Jednakże pracownia zabezpieczona jest piorunochronem — zauważyła młoda dziewczyna.

— Zdarzają się wypadki, że i piorunochrony niczemu zapobiedz nie mogą, a nie możemy wynaleźć powodu... Zdaje mi się, miss Alberto, że staliśmy się ofiarami niezwykłego zdarzenia.

— Wspomniał pan o jakiejś kuli ognistej?

— Piorun bardzo często przybiera tę formę. Ale doprawdy sam nie wiem, co myśleć o tem, co się stało!

— Przekonamy się zaraz — odparła stanowczo młoda dziewczyna.

Przeszedłszy przez tylne schody dostali się do drzwi, znajdujących się tuż, pod pracownią.

Ralf Pitcher otworzył; w chaotycznym nieładzie leżały tu belki strzaskane, aparaty zniszczone i meble napół spalone. Do ócz wchodzących buchnęła gęsta biała chmura gazu, użytego do gaszenia pożaru.

— Miss Alberto — rzekł Ralf — czy wie pani, że znajduje się tu jeszcze większa ilość pikratu; to cud doprawdy, że nie wybuchnął jeszcze. Ogień może się tlić jeszcze. Wystarczy uderzenie łopaty, abyśmy wszyscy wylecieli w powietrze. Błagam panią! niech pani stąd idzie natychmiast! Jest to wielką nieostrożnością z pani strony narażać tak swoje życie!

— Ale pan sam się naraża, panie Pitcher — zawołała młoda dziewczyna. — Moim obowiązkiem jest dać wam wszystkim dobry przykład odwagi!

— Nie, to nie jest to samo — mruknął Pitcher z niezadowoleniem — Walka z niebezpieczeństwami chemii i fizyki jest fachem naszym, nas uczonych.

— Niech pan nie nalega więcej, panie Pitcher — przerwała stanowczo młoda dziewczyna — Chcę na równi z panem podzielić niebezpieczeństwo, jakiekolwiek by ono było.

Pitcher umilkł, zrozumiawszy, że tłumaczenia jego są bezowocne. Podzielił narzędzia między Darvela, Zaruka i Frymcoocka. Miss Alberta i Cherifa trzymały pochodnie. Duże latarnie, postawione na ziemi, dostatecznie pomogły do oświetlenia niebezpiecznego terenu wypadku.

Z nadzwyczajną, skrupulatną ostrożnością przystąpili do oczyszczenia otworu ze szczątków nagromadzonego szkła i rumowisk; belki i sztangi zostały wyniesione na teras, a flakony z płynami chemicznymi, których wiele było nietkniętych, złożono osobno w kącie.

Pracowali z natężeniem blisko godzinę, nie natrafiwszy na najmniejszy ślad zaginionego kapitana.

Miss Alberta była zrozpaczona; szafirowe jej oczy świeciły gorączkowym blaskiem.

— Dlaczego my go odnaleźć nie możemy — pytała nerwowo Ralfa Pitchera — Czyżby uderzenie piorunu zniszczyło go doszczętnie?

— To nie piorun — odparł zamyślony przyrodnik — Gdyby tak było, to i stal ta i miedź zniszczona byłaby zupełnie. Przeciwnie, powierzchnia tych sztab stalowych gładka jest i świecąca jak od otarcia silnego masy jakiejś olbrzymiej.

— Pikrat! — zawołał nagle, podnosząc szybko łopatę — To szczęście jeszcze, że nie uderzyłem silniej. Jestem zdumiony, że willa dotąd nie wyleciała w powietrze. Drżę na samą myśl, że jedno silniejsze uderzenie mogło doprowadzić do strasznej katastrofy.

Ten wielki odłam sufitu, padając na ziemię, utworzył rodzaj daszku ochronnego nad tą banią. Nawet dotknięta nie została.

Przy pomocy Darvela, Ralf Pitcher wyciągnął

delikatnie masę eksplodującą i umieścił w bezpiecznem schronieniu na terasie.

— Uspokoiłem się trochę — szepnął powracając. — Ten wulkan pod naszemi stopami wyprowadzał mnie z równowagi. Ciało naszego przyjaciela, nie znajduje się tutaj, ta kula ognista musiała go pociągnąć w dół, staczając się w niższe piętra. Czynimy poszukiwania w złym kierunku, ale jest to moja wina.

Teraz Ralf Pitcher zdawał sobie już potrosze sprawę z położenia. Kula, której ziawienia nie umiał sobie jeszcze wytłomaczyć, spadła z piorunującą szybkością kuli armatniej, żłobiąc otwór aż do ostatnich pięter willi i niszcząc po drodze wszystko co napotkała.

Poszukiwani zeszli więc do dolnych ubikacyj willi, w których urządzone były łazienki kąpielowe, o ścianach wyłożonych białym marmurem.

Stosunkowo część ta była najmniej uszkodzona, ale na brzegu otworu, ciągnącego się jeszcze głębiej, Jerzy Darvel dostrzegł długi ślad krzepnącej krwi. Wskazał go miss Albercie.

— Zejdźmy jeszcze niżej — rzekła smutnie młoda dziewczyna.

— Wiecie, o czem myślałem w tej chwili — odezwał się Ralf Pitcher — Ta katastrofa obecna dziwnie przypomina mi niewytłumaczony wypadek, który spowodował śmierć starego Ardawena.

— I co wnosisz pan z tego?

— Że staliśmy się ofiarą atmosferycznego fenomenu, dosyć zwyczajnego. Jest to poprostu meteor, bolid, lub, jeżeli wolicie, gwiazda spadająca, tylko olbrzymich rozmiarów. Ona to spadła na willę i wzniecił pożar!

Twierdzić teraz mogę z wszelką stanowczością; bolid znajduje się w głębi otworu pod naszemi stopami.

Słowa te wywarły wielkie wrażenie na młodej dziewczynie; Alberta i Jerzy Darvel spojrzeli na siebie, nie śmiejąc wyjawić myśli, która nagle zrodziła się w ich umysłach.

W milczeniu pospieszyli w podziemia willi, tworzące obszerne sklepione piwnice.

W jednej z nich umieszczona była maszyna parowa, poruszająca aparaty elektryczne, dostarczające światła całej willi. Ale ognisko było zagaszone, a szofer i mechanik uciekli w czasie paniki wywołanej pożarem. Trafem szczęśliwym bolid spadając nie uszkodził ani maszyny, ani ludzi. Upadł o kilka metrów dalej.

— Byłem tego pewny! — zawołał Ralf Pitcher radośnie potrząsając pochodnią — To bolid! To bolid sferyczny! Patrzcie, prawie do połowy wbił się w ziemię.

Miss Alberta i Jerzy Darvel pośpieszyli gorączkowo w skazane miejsce i ujrzeli kulę objętości trzech metrów, jakby wyciosaną z granitu o powierzchni twardej i lśniącej.

Gęsty opar wznosił się na około. Frymcoock, który pierwszy przysunął się do kuli, odskoczył z okrzykiem bólu.

Przyłożył nieostrożnie rękę do powierzchni globu i sparzył się dotkliwie.

— By Jove! — zawołała, krzywiąc się komicznie — to takie gorące jak żelazo rozpalone do czerwoności.

— Kapitan Wad znajduje się tam pod spodem — rzekł smutnie Ralf Pitcher.

— Kto wie — odpowiedziała miss Alberta — dokąd nie znajdziemy jego zwłok, nie możemy tracić nadziei.

— Na nieszczęście! — szepnął z dreszczem grozy Jerzy Darvel — niema już wątpliwości!

I wskazał na rękę spaloną na węgiel, wydobywającą się z pod bloku.

Miss Alberta zamknęła oczy; jej piękna twarz przyoblekła się śmiertelną bladością. Całą siłą woli opanowała się, aby nie upaść.

Pitcher płakał, jak małe dziecko.

— Niech pani odejdzie, miss Alberto — szepnął łagodnie Jerzy Darvel. — Poco ma pani się wzruszać tym strasznym widokiem. Błagam panią, odejdź stąd!

— Nie! nie! – zawołała młoda dziewczyna, wybuchając stłumionym płaczem. — Pozostanę tu do końca! Nie chcę wierzyć pomimo wszystko, że nasz biedny kapitan nie żyje! Gdybyś pan wiedział, jak gorąco byłam do niego przywiązaną! Jak cennym przyjacielem i doradcą był on dla mnie! Uważałam go za drugiego ojca!

W milczeniu przystąpili do odkopania zwłok. Nie było można marzyć o usunięciu ognistej kuli, można było tylko usiłować ją rozbić częściowo.

Jerzy Darvel uderzył pierwszy.

Gdy wielki odłam powierzchni z hałasem odpadł na ziemię, młody człowiek zauważył ze zdziwieniem, że wnętrze meteoritu nie było tej samej barwy, co jego skorupa. Było ono koloru brunatno-czerwonego, z zielonemi plamami, jak niektóre głazy piaskowe; pod tym pokładem, rozciągała się jakaś biała substancya, poprzeszywana czerwonemi rurkami. Z kilku tych rurek, widocznie uszkodzonych przez uderzenie motyki, sączył się płyn zgęszczony.

Młody człowiek stanął, wahając się.

— Co mam robić, panie Pitcher? — zapytał. — Nie słyszałem jeszcze o aerolicie, utworzonym w ten sposób.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Zadanie królewskie.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

ko	tu	śnie	tuż	mów	cho
lek	ona	pod	giem	ci	mo
mło	chodź	wdzięk	pył	że	tchu
tać	dość	tylko	już	róż	świa
pos	wych	sieć	złotych	jej	doma
a	żył	rdza	ręk	sów	wło

Trójkąt magiczny.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą imię męskie.

```
□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□
```

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Miejscowość pod Krakowem. 3. Miasto powiatowe w Łomżyńskiem. 4. Miasteczko w Hrubieszowskiem. 5. Miasto w Kroacyi. 6. Osada w gub. Kaliskiej. 7. Rzeka w Hiszpanii. 8. Rzeka w Anglii. 9. Rzeka w Wesfalii. 10. Egipski bóg słońca. 11. Spółgłoska.

Przysłowiówka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z każdego przysłowia wyjąć jedną zgłoskę i ułożyć z nich znane polskie przysłowie:

1) Poznać ptaka po piórkach.
2) Niema złego bez dobrego.
3) Cicha woda brzegi rwie.
4) Śmiałemu szczęście dopomaga.
5) Wet za wet! Darmo nic.
6) Pies psu ogona nie urwie.
7) Co ma wisieć, nie utonie.
8) Ubóstwo nikogo nie krzywdzi.
9) W nocy wszystkie koty szare.
10) Swój swego chwali.
11) Szukaj wiatru w polu.
12) Syty głodnemu nie wierzy.
13) Stara miłość nie rdzewieje.

Łamigłówka krzyżowa.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Litery poprzestawiać w ten sposób, aby utworzyły trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

```
      a a a
      a a a
      a a a
a a a b b e i i
i k k k k k l l
l l l l m n n n
      n n r
      s s u
      u y y
```

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto w Bośni. 2. Miasto w Hiszpanii. 3. Jezioro w Irlandyi.

Szarada.

Ułożył Eszet, Nowy Sącz.

Pierwszej, czwartej, trzeciej szukaj
Przy każdej fabryce,
Drugą znajdziesz w abecadle,
A także w muzyce.
Całość, wprawdzie słowo włoskie
Lecz tak używane,
Że, kto liznął coś z muzyki,
To mu będzie znane.

Bilety wizytowe.

Ułożył Blondyn, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć zawód, względnie godność poszczególnych osób.

KIERNUCKI

CZUDARRI

ANT NIEMSKI

R. CZANGAR

B. TRONIOK

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Alicyi Szamota:* **Popielisko.** Powieść współczesna.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor. M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina • Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego.